Rok XIII. № 1—3.

PROMIEŃ

pismo kształcącej się młodzieży polskiej

za styczeń — marzec.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 2·40, z przesyłką K. 2·80; półrocznie K. 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W niemczech 3 marki, w królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 halerzy.

Redaktor i Administrator: Julian Hubert, Lwów Bema 21.

Treść zeszytu:

1. M. W. K... W czterdziestą rocznicę... 2. Edward Milewski: Stowarzyszenia spożywcze. 3. (K. S.) Współczesna literatura militarna. 4. Les.: Ostatnie zjazdy młodzieży... 5. Ruch wśród młodzieży uniwersyteckiej (wraz z odezwą Leodyjskiego „Głównego Zarządu Związku Stowarzyszeń Młodzieży Niepodległościowo-Postępowej".) 6. Korespondencye: a) Ze szkoły handlowej w Łodzi, b) z Petersburga, c) ze Lwowa, — Politechnika, d) ze Lwowa II. Szkoła realna, c) z Tarnopola — II. gimnazyum, seminaryum męskie i żeńskie, 7. Juliusz Kaden — O oraczu (nowela). 8. Recenzye: a) K. Miecz. „Stefan Żeromski: — Sułkowski" b) S. F. Peer Gynt — poemat dramatyczny H. Ibsena 9. Odpowiedzi Redakcyi. — 10. Książki nadesłane do Redakcyi. — 11. Od Wydawnictwa. 12. Treść Zeszytu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**

Cena za zeszyt (potrójny) 40 hal.

Przedświt

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiej Partyi Socjalistycznej.

Założony w 1881 roku.

Jedyny teoretyczny organ socjalizmu polskiego.

Omawia: Kwestye teorytyczne socyalizmu, sprawy programowe i taktyczne, stosunki społeczno-polityczne na ziemiach polskich, ruch socyalistyczny i robotniczy w innych krajach, itd. itd.

Prenumerata roczna:

6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar, 25 centów amerykańskich.

Numer pojedynczy:

50 halerzy, 45 fenigów, 50 centimów, 5 dol., 15 centów amer.

Z zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach (rocznie 4 rb. (10 kor.).

Adres: Nr. 20, ul. Straszewskiego, Kraków.

Rok XIII. Lwów — styczeń-marzec 1911. № 1—3.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Roczn e K. 2·40, z przesyłką K. 2·80; półrocznie K. 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Bema 21.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

W czterdziestą rocznicę.

Rok 1871, ośmnasty marca... Zamach przed brzaskiem dnia, w mroku nocnym wykonany przez obrońców porządku na armaty burzącej się gwardyi narodowej — niespodziewany w swej gwałtowności opór gwardyi i ludu — wojsko fraternizuje z tłumem — dwaj generałowie pochwyceni, kolbami zbici, rozstrzelani — ucieczka władz do Wersalu — Paryż w ręku żywiołów rewolucyjnych — wrące okrzyki „Vive la republique!, Vive la Commune!" — początek największej, najkrwawszej, najzawziętszej wojny domowej, jaką widziała Europa XIX w. Śmiertelna rozprawa między obrońcami porządku społecznego, opartego na bezwzględnem i nieskrępowanem wyzyskiwaniu pracy, a wydobywającemi się na widownię dziejową potęgami przewrotu. W rezultacie okropny „tydzień majowy": dziesiątki tysięcy trupów, w czem do siedemnastu tysięcy komunardów — rozstrzelanych. Dreszcz przechodzi dzisiaj jeszcze zwyciężonych i zwycięzców, ilekroć w oczach ich stanie w całej grozie widmo markiza „o czerwonych stopach"; zmasakrowanego, wśród zniewag i męki na śmierć wiedzionego Varlina; płonących Tuilleryi, rozstrzeliwanych zakładników.

I z uczuciem wzniosłości tragicznej patrzy się oczyma duszy, jak nieszczęsny minister wojny — komunard, sędziwy Delescluse, szukając śmierci postępuje ku wrogom, bezbronny, samotny, wspina się na opuszczoną barykadę i spojrzeniem ostatniem żegna pobojowisko; jak trup Jarosława Dąbrowskiego leży

przy blasku pochodni, sztandarami przykryty, u stóp Kolumny Wolności, a batalion „sfederowanych“ pocałunkami, żegna chmurne, wybladłe czoło wodza...

Widmo krwawe wojny socyalnej, rozegranej przed laty czterdziestu, jest przestrogą dla zwycięzców, dla zwyciężonych i dla tych, którzy stojąc pośrodku i oceniając sprawiedliwie stan rzeczy, nie umieli przecież silną i śmiałą ręką powstrzymać katastrofy. Zwycięzcom winno być wspomnienie Komuny palącym wyrzutem sumienia, że strwonili entuzyazm, zapał ofiarny, męstwo bojowe tego bohaterskiego ludu, gdy z najazdem obcym była sprawa; że świadomie i celowo prowokowano oburzenie tego ludu i pchnięto go do czynów rozpaczy; że w wojnie domowej, pod salwami szassepotów i pod kartaczami konać kazano tysiącom mężnych, którym nie dano życia nieść za ojczyznę przy wycieczkach z oblężonego Paryża; że kosztem straszliwego upustu krwi narodowej powstrzymać chciano na dziesiątki lat rozwój społeczny Francyi... A przestrogą jest heroizm sfederowanych okazany na placu boju i placu stracenia. Przestrogą ten rząd ludzi nieznanych, wyłonionych przez tłum z mroków progandy tajnej i sprzysiężenia. Przestrogą jest to oszołomienie radości, w jakiem żył lud Paryża wtedy nawet, gdy w ulicach miasta trzaskały już szassepoty.

Dla zwyciężonych inna przestroga: straszliwe ich osamotnienie w momencie wybuchu, osamotnienie stąd płynące przedewszystkiem, że do walki z wrogiem wewnętrznym, reakcyą, porwali się w obliczu wroga zewnętrznego, najezdniczej, armii niemieckiej, że zmuszeni byli unikać konfliktu z najeźdźcami, aby móc przed swoimi się bronić... I stąd jeszcze osamotnienie ono płynęło, że powstanie Paryża podawało w wątpliwość prócz niepodległości Francyi także jedność państwową narodu. Przeobrażenia społeczne nie mogą się dokonywać na gruncie niepodległej gminy; fundamentem do nich jest narodowe państwo. I zgrzeszyli jeszcze Paryżanie zwykłym dotąd grzechem przywódców proletaryatu rewolucyjnego; wyznawca idei zabijał w każdym niemal z ich działaczy człowieka czynu. Dekretowała Komuna mądre przeważnie i szlachetne ustawy socyalne, nie myśląc o tem, że ci, dla których je przeznacza, mogą być jutro kupą krwawego mięsa. Wypuściła z rąk opuszczony Mont Valérien — klucz Paryża, a pamiętała o dziecinnej zemście nad pomnikiem bonapartyzmu, ale i chwały narodowej — kolumną Vendome. Mogła

w marcu uczynić swym zakładnikiem rząd wersalski i Zgromadzenie Narodowe; uczyniła zakładnikami ludzi w znacznej części niewinnych nieszczęściu, ludzi, których Wersal z lekkiem sercem wydał zemście sfederowanych. Nie umiała dostarczyć Dąbrowskiemu żołnierzy — dostarczyła tłumy bohaterskich ofiar zemście Wersalczyków. Na sumieniu sterników Komuny cięży zbrodnia: nieumiejętność w spełnieniu zadania, które wzięli na swe barki, zbrodnię tę zmyła chyba krew ofiarna Duvalów, Flourensów, Delescluzów, Varlinów.

Pozostaje trzecia siła: radykalni republikanie. Mogli oni ocalić wszystko — gdyby byli siłą. Czem byli? Sztabem bez wojska, grupą teoretyków i intelektualistów, niezdolnych do energicznego działania. Pośrednictwo ich zlekceważyły strony obie, jak lekceważy się zawsze pośrednictwo ludzi słabych. Losem ich było nieme znoszenie zniewag w Wersalu, usunięcie się z widowni wydarzeń, lub przyłączenie się do Komuny. Uroczyście dokonali tego aktu wolni mularze, a deputowany Milliére krwią swoją przypłacił współczucie najszlachetniejszej części mieszczaństwa z ludem pracującym. Rzecz przecież znamienna; z krwawego rumowiska Komuny obok socyalizmu, odrastającego zwolna, ogarniającego swą pracą i swą walką całą już Francyę i opartego o masy zorganizowane proletaryatu, dźwignął się również szczery i odważny radykalizm mieszczański, broniący Francyi przed nową wojną socyalną, przez pracę reformatorską torujący drogę do społecznego postępu.

Na ostatek — słowo o tułaczach polskich, którzy w Komunie widzieli wybuch nowy wulkanu, mogącego, jak niegdyś, wylać swą lawę ku ich ujarzmionej ojczyźnie, jutrznię nowego życia, mogącego zaświtać dla Europy; którzy oddali sprawiedliwość bohaterskim proletaryuszom Paryża; którzy najlepiej ze wszystkich oficerów Komuny rozumieli, czem jest powstanie i wojna, a pośród obrońców Paryża w pierwszym stanęli rzędzie. Więc Jarosław Dąbrowski, wódz naczelny Komuny, z pasyą mówiący o jej niedołęstwie, broniący się z dwoma coś tysiącami ludzi przeciw 24.000 Wersalczyków, a marzący, jak ongi Sułkowski, o wielkiej armii rewolucyjnej, którą powiedzie jutro na Wersal, pojutrze do Berlina. „Organizacya tylko źle idzie — skarzy się wódz naczelny — gdyby nie to, innąby mi Wersalczycy zaśpiewali piosenkę. Wiecie, jakie to bataliony najbardziej mnie kochają i uwielbiają? Te, które już prowadziłem w ogień i które

straciły połowę żołnierzy. Druga połowa dałaby się za mnie porąbać na sztuki, poszłaby za mną na koniec świata...“ Na tym końcu świata była Polska.

Obok niego Walery Wróblewski, który podczas rzezi majowej daremnie zażądał od Komuny „tysiąca walecznych“ jako warunku do objęcia naczelnego dowództwa; a dalej Okołowicz, Czarnowski generałowie, Baranowski, Świdziński, Teofil Dąbrowski, Rożałowski, Rozwadowski pułkownicy; Rogowski, Kamieniecki komendanci fortów; Sroczyński, Wit owski, Tomaszewski, Małachowski kapitani i długi szereg innych, zabitych, rozstrzelanych lub zbiegów — ostatni legion polski w służbie Francyi rewolucyjnej. Więc była Komuna krwawym ślubem sprawy polskiej demokracyi rewolucyjnej ze sprawą proletaryatu.

Tłumem powstają widma, tłumem cisną się myśli w dzień czterdziestej rocznicy, ośmnasty marca . . . .

* * *

W rocznicę czterdziestą, gdy proletaryat wszystkich narodów czci pamięć Komuny, młodzież polska rewolucyjna winna „godzinę myśli“ dziejom owej walki olbrzymiej i tragicznej. Płomienny wstrząsający opis Lissagaraya, polityczno-społeczna historya Meldelsona, powieść Marguerittów, usiłująca wniknąć w dusze zwyciężonych, zwycięstwo i tych, którzy w rozpaczy ręce załamali wśród walki, powiedzieć mogą wiele, bardzo wiele myśli młodej, która dróg sobie szuka wśród gąszcza walk społecznych i krzywd społecznych. Nadewszystko jednak przemówią one do serca potęgą dziejowego dramatu. Pamięci bohatera polskiego, który był w obronie powstańczego Paryża, winni to jesteśmy aby przeżyć myślą tę rzeczywistość, którą on przeżył, aby zrozumieć tę siłę fatalną, która rzuciła go tam, na Zachód, na bruk rozpalony Mekki rewolucyjnej — na barykadę.

M. W. K.

Stowarzyszenia spożywcze.

W 1744. r. w Rochdale w pobliżu Manchestru grono tkaczy angielskich otworzyło pierwszy kooperatystyczny sklep spożywczy. Założyciele-robotnicy, byli bardzo biedni. Początki były bardzo skromne. Lokal tani i mały, zaprowiantowanie sklepu oględne i umiarkowane, liczba członków początkowo 28, kapitał za-

kładowy uzbierany z małych składek tygodniowych — 663 kor. Otwieranie sklepu dwa razy na tydzień — w poniedziałki od 7. do 9. wieczór i w soboty od 6. do 11.

Stopniowo przybywają stowarzyszeniu nowi członkowie, zwiększają się obroty sklepu. W 1846. r. postanawiają otwierać sklep w sobotę popołudniu. Tegoż roku otwarto własną jatkę. Liczba członków wzrastał w r. 1847: 140, w r. 1849: 390. 1851: 630. Odtąd wzrost Stowarzyszenia coraz szybszy.

W r. 1851. po raz pierwszy poczynają otwierać sklep stowarzyszenia na cały dzień. W r. 1852. powstaje własna pracownia szewska i zakład krawiecki, w 1853 r. nabywa Stowarzyszenie nieruchomość, po przeciwnej stronie ulicy na skład: w r. 1856 pierwsza filia stowarzyszenia: w 1863 r. rzeźnia kosztem 25000 kor., w dalszym ciągu nowe filie już we własnych budynkach. Liczba członków stowarzyszenia w r. 1865 — 5.326. W 1867 r. zbudowano główny gmach stowarzyszenia, który kosztował w tamtych czasach 332500 kor. Gmach ten przedstawia się okazale. Najwyższe piętro zajmuje w nim sala zebrań, obliczona na 1400 osób. W dolnych piętrach sklepy podzielone na oddziały: kolonialny, bławatny, modniarski, krawiecki, skład mebli, obuwia, jatki, biuro dostawy węgla i t. p. W tymże gmachu znajdują się: biblioteka mieszcząca 16 tysięcy tomów, gdzie każdy z członków stowarzyszenia ma prawo wypożyczać książki bezpłatnie; czytelnia, biuro ubezpieczeń, kasa chorych, kasa oszczędności dla młodzieży, wreszcie biuro wydziału budowlanego, którego zadaniem ułatwić członkom kupowanie albo budowanie własnych domów, ze spłatą zaciągniętych, na budowę pożyczek ratami w formie nieznacznie podwyższonego czynszu mieszkaniowego.

Oprócz pracowni krawieckiej i szewskiej i jatki, posiada stowarzyszenie w Rachdalu własną piekarnię i fabrykę wyrobów tytoniowych. W r. 1907. liczyło stowarzyszenie 14985 członków, posiadało 30 filij w mieście i 7 w okolicach podmiejskich. Sprzedało w ciągu tego jednego roku towarów na sumę 340930 funt. szterl., czyli około $1^1/_2$ miliona koron; wytworzyło czystego zysku 59.507 f. szt., czyli przeszło $18^1/_2$ mil. kor., który został podzielony pomiędzy członków w ten sposób, że od każdego wydanego na zakupno towaru funta, zwrócono członkowi 3,3 szyllingi, czyli zwrot zysku handlowego stanowił w tym 1907 r. 16·5% od ogólnej sumy zakupna członka.

Powodzenie pierwszego stowarzyszenia przyczynia się do zainteresowania sprawą kooperacyi spożywczej szeregu kół ludności robotniczej w Anglii i w Szkocyi. Już w r. 1852 istnieje w Anglii 140 stowarzyszeń spożywczych. W następnych latach liczba ich szybko wzrasta, wzrasta jednocześnie liczba członków i rosną obroty ze sprzedaży.

Rok	Liczba stowarzyszeń	Liczba członków
1862	450	91.520
1872	920	308.000
1882	1041	398.601
1892	1410	1,126.880
1901	1462	1,793.770
1908	1440	2.406.228

Jak widzimy, ostatnie dały statystyczne z r. 1908, wykazują zmniejszenie liczby stowarzyszeń, ale znaczny równocześnie wzrost liczby członków. Są to pierwsze cyfrowe oznaki procesu koncentracyjnego, który w jednakim stopniu obowiązuje wszystkie ustroje gospodarcze współczesnego systemu — tak społeczne jak i prywatne. Proces ten jeszcze silniej rozciąga się w ruchu stowarzyszeń niemieckich, gdzie prawo decentracyi Marxowskiej stało się osnową metody organizacyjnej, stosowanej przez wszystkie większe stowarzyszenia spożywcze, należące do centralnego Związku stowarzyszeń w Hamburgu.

Z Anglii spożywczy ruch współdzielczy przedostaje się na kontynent, ulega tu i ówdzie pewnym modyfikacyom, spowodowanym potrzebą dopasowania go do odmiennych warunków społecznych, prawnych i kulturalnych, wszędzie jednakowoż zachowuje te same podstawowe zalety gospodarcze, na których oparli działalność swoją pionierzy w Rochdale i ich towarzysze angielscy.

W r. 1908, podług ostatnich dat statystycznych, dostarczonych przez Międzynarodowy Związek kooperatystyczny, liczba stowarzyszeń spożywczych w poszczególnych krajach Europy przedstawia się jak następuje:

	Stowarzyszeń	Członków
Anglia	1440	2,406.228
Niemcy	2980	1,297.841
Francya	2301	705.185
Rosya	3.510	550.000

W tej liczbie 731 stowarz. w Królestwie polskiem z liczbą štukilkudziesięciu tysięcy członków.

Austrya	1312	500.000
Włochy	1.690	300.000
Belgia	749	250.000
Szwajcarya	508	250.000
Dania	1.188	130.331
Holandya	382	122.000
Węgry	828	110.123
Finlandya	495	100.000
Norwegia	350	89.950
Szwecya	287	52.804
Hiszpania	182	29.000

Na podstawie tych danych wynika, że w Europie istnieje obecnie przeszło 18.000 Stowarzyszeń spożywczych, posiadających blizko 7 miljonów członków, czyli razem z rodzinami około 30 milionów konsumentów. Stowarzyszenia te sprzedają rocznie towarów za blizko 4 miljardy koron i osiągają na tem czystego zysku około 400 miljonów koron rocznie, który to zysk dzielą pomiędzy członków swoich w stosunku do ich zakupów.

Jak widzimy rozwój stowarzyszeń spożywczych osiągnął w ciągu 60 lat rozmach olbrzymi. Opanował wszystkie kraje Europy bez różnicy narodowości, kultury i warunków społeczno-ekonomicznych. Zorganizował na tle współdziałania gospodarczego licząc miliony ludności i zaoszczędził dla niej miliardy, które w innych warunkach stałyby się zyskiem kapitalistów i podniosłyby materyalną potęgę klas wyzyskujących.

Nastręcza się pytanie, skąd ten niezwykły w dziejach sukces, jakie są przyczyny tak szybkiego rozwoju stowarzyszeń spożywczych.

Rozwój ten przypisać należy tym korzyściom materyalnym, moralnym i społecznym, które przynoszą stowarzyszenia szerokim warstwom ludności pracującej.

O tem w numerze następującym.

Edward Milewski.

Współczesna polska literatura militarna.

Ideologia zbrojnej walki z dziedziny teoretycznych dyskusyi schodzić poczyna w sferę przygotowań praktycznych. Przygotowań owych etapem pierwszym: to krzewienie bojowego wykształcenia, wychowywanie przyszłych żołnierzy i kierowników rewolucyjnych mas. I oto jesteśmy świadkami odrodzenia polskiej literatury militarnej. W ciągu niespełna roku pojawiły się trzy samodzielne i jedna tłumaczona — prac, które starają się odpowiedzieć na pewne szczegółowe oraz ogólne zagadnienia praktyki bojowej. *) Jeszcze z wiosną roku zeszłego pojawiła się pierwsza z omawianych prac, mianowicie szkic geograficzno-militarny Z. Mieczysławskiego. Autor, odpowiadając na pytanie „jak wróg jest na naszej ziemi urządzony“, ocenia w sposób jasny i zwięzły siły wroga oraz ich rozmieszczanie pod wpływem i w celu wykorzystania warunków geograficznych na terenie Królestwa Polskiego. Następnie zaś zestawia rezultat, jaki dało obliczenie sił wroga, sił, jakie, mi rozporządzać może rewolucya i poddaje zasadnicze wytycznie których się trzymać można przy planowaniu akcyi rewolucyjnej.

Rozwinięcie poniekąd myśli, wypowiedzianych w poprzednio omówionym szkicu, przy równoczesnem wykorzystaniu obfitszego materyału, znajdujemy w pracy ob. J. W i, która, jako oficyalne wydawnictwo W. B. P. P. S. niedawno opuściła prasę. Już ten sam fakt określa wartość i znaczenie owej książki. Autor oparł swą pracę na obfitym materyale, korzystając z pruskich, austryackich i rosyjskich publikacyi z zakresu geografii militarnej oraz wybierając umiejętnie z dawnej polskiej literatury militarnej (Mierosławski, Bystrzonowski), jeszcze na tyle nie przestarzałej, by w dzisiejszych warunkach do oryentacyi przydać się nie mogła. Stojąc na stanowisku, że w walce ludowej gieografia militarna, badając siły wroga i ich rozmieszczenie na dawnym terenie, ułatwia ogólną oryentacyę, wskazuje „najczulsze miejsca wojskowego organizmu wroga najezdniczego“ (str 26), autor określa całkokształt podstaw, ośrodków operacyjnych i komunikacyjnych linii danego terenu jako strategiczny systemat.

Z tego punktu ocenia on Kr. P. jako przedni, ku zachodowi wysunięty, teren strategiczny Rosyi, oraz bada go ze stanowiska wiedzy militarnej z jednej, akcyi rewolucyjnej z drugiej strony pod względem orograficznym, hydrograficznym, komunikacyjnym i fortyfikacyjnym. O ile orograficzny czynnik na terenie Kr. P. odgrywa mało ważną rolę, o tyle siatka hydrograficzna, zwłaszcza zaś hydrograficzne właściwości części prawobrzeż-

---

*) Z. Mieczysławski — Geografia militarna królestwa polskiego — J. W. — i królestwo polskie jako teren strategiczny.

Regulamin musztry Z. S. i elementarna taktyka piechoty — Kap. Meyer-Wojna w dobie dzisiejszej.

nej (po prawym brzegu Wisły leżącej) K. P. umożliwiła wojskowości rosyjskiej stworzenie pierwszorzędnego systematu fortyfikacyjnego, zawartego między Narwią, Bugo—Narwią, Wisłą i Wieprzem i twierdzami Ossowcem, Modlinem, Warszawą, Dęblinem i Brześciem Litewskim. Systemat ten nadaje się znakomicie zarówno do akcyi odpornej, jak też zaczepnej dzięki skupieniu olbrzymiej ilości wojsk na jego obszarze, orazześrodkowaniu na nim strategicznych linii kolejowych i założeniu szeregu ośrodków operacyjnych.

Natomiast lewobrzeżna część Kr. P. przedstawia pod względem strategicznym mniejsze znaczenie, liczba wojsk rosyjskich jest stosunkowo nieznaczna. Koleje lewobrzeżne posiadają charakter handlowy, nie strategiczny. Z powyższych względów spowodowana centralizacya sił zbrojnych rosyjskich w Kr. P. w prawobrzeżnej jego części sprawią, że oceną demograficznych (ludnościowych) warunków, stwierdzająca przeciwnie skupienie czynnika rewolucyjnego — mas robotniczych po lewym brzegu Wisły, wykazuje ze stanowiska akcyi rewolucyjnej niekorzystne ustosunkowanie sił rewolucyi i sił najazdu na terenie Kr. P. Wykazy statystyczne, załączone przez autora, umożliwiają oryentacyę w ustosunkowaniu sił ludności i wojska, oraz mas robotniczych i wojska. Zarazem stwierdzają one słuszność twierdzenia autora, że skupienie maksimum materyału ludzkiego zdolnego do walki zbrojnej na lewym brzegu Wisły wskutek skupienia tam przemysłu, zaś prawie brak sił na prawym brzegu, nakazuje „tem większą zwrócić uwagę na uświadomienie socyalistyczne i zrewolucyonizowanie włościaństwa tych gubernii“ (str. 59).

W dalszym ciągu pracy autor zajmuje się dyslokatą sił rosyjskich oraz opisem dróg żelaznych i szosowych na terenie całego Kr. P.. Kończy pracę krótką oceną strategicznego znaczenia tyłów Kr. P. t. j. prowincyi litewskich i ruskich i ich znaczenia w całokształcie systematów strategicznych Rosyi. Oceniając wartość powyższej pracy, musimy jej przyznać wszelkie zalety dzieła sumiennie opracowanego i czyniącego zadość tej potrzebie, która jest jednym z warunków zwycięstwa, a mianowicie potrzebie poznania sił własnych i sił wroga. Z tego względu książka ob. W-i ma pierwszorzędne znaczenie dla rewolucyjnej Polski. Jedną wielką wadę ma ta książka, mianowicie w części kartograficznej. Mapki, dołączone do książki, zwłaszcza zaś mapa Kr. polskiego, nie przynosi zaszczytu instytucyi, która książkę wydała. Z natury działalności W. B. P. P. S. wynikać powinna większa staranność w wydawnictwach kartograficzno—wojskowych, zwłaszcza, że u nas od czasu wydawnictw gen. Chrzanowskiego kartografii wojskowej nie ma. A przecież W. B. jest chyba w pierwszym rzędzie powołany do zapełnienia tej luki.

Trzecia z rzędu praca z dziedziny militarnej to regulamin musztry wydany przez Związek Strzelecki założony niedawno

we Lwowie, celem uprawiania wiedzy wojskowej. „Ćwiczenia w czasie pokoju powinny nas przygotowywać do boju“ czytamy na pierwszej stronicy regulaminu, a dalej „szkoła musztry powinna być zarazem szkolą charakterów i dyscypliny, szkołą wychowania taktycznego i fizycznego“. Regulamin stara się tej potrzebie i naczelnej swej zasadzie za dosyć uczynić i przyznać należy, że w znacznej części mu się udało podać wskazówki do realizacyi tych zasad. Opracowana jest w nim musztra od plutonu do pułku przyczem wielki nacisk położono na wykształcenie taktyczno-ogniowe w myśl zasady „że ta armia tylko liczyć może na zwycięstwo, której żołnierze jak najlepiej opanowali sztukę strzelania“ (str. 17). Książkę kończy zwięzła taktyka elementarna piechoty, najlepsza część tej książki. Oceniając wartość regulaminu ze stanowiska krytyki fachowej, możnaay bez wątpienia pewne braki wytknąć. Jeżeli się jednak zważy, juk wielką pracę przedstawia ułożenie prawidłowego regulamin musztry; jeżeli się zważy, że n. p. w armiach europejskich ułożenie regulaminu to zbiorowa kilkuletnia praca fachowców i kilkuletnie potem próby i poprawki, to przyznać należy, że ogromne zadania, jakie wzięło na się młode towarzystwo, spełniło dobrze i dało podręcznik musztry mający, jeźli nie wojskowe znaczenie wielkie, to w każdym razie wychowawcze ogromne.

W końcu słów kilka poświęcić należy książce kap. Meyera. We współczesnej literaturze wojskowej europejskiej znajdujemy wiele publikacyi popularnych, przedstawiających całokształt owego mechanizmu, zwanego armią. Z publikacyi niemieckich wysuwają się pod tym względem na czoło dzieła gen. Bogusławskiego i von der Goltza. Świeżo przełożona na język polski przez p. Markowską książka kap. Mayera, daje pod tym względem dość dużo informacyi. Najsłabiej jednak wypadła niestety w książce ta część, która posiada dla współczesnych czytelników szczególny interes, a mianowicie przypuszczalny obraz bitwy w czasach dzisiejszych. Autor z nieuzasadnionych dostatecznie względów zignorował tu zupełnie bogaty materyał obserwacyjny pamiętnikarzy japońsko-rosyjskiej wojny, (choćby takiego Hamiltona) a natomiast oparł opis bitwy na przedstawieniu bitwy z r. 1870 (18 sierpnia) pod St. Privat, aby w konkluzyi pouczyć czytelnika, że odległości z jakich walczyć będą w przyszłych bitwach, będą znacznie od tamtych większe, o czem chyba i laików przekonywać nie trzeba.

Tak, w krótkim zarysie, przedstawia się wskrzeszona na nowo, po długich latach snu, polska literatura militarna. Prócz wartości taktycznej posiada olbrzymią wartość ideową: świadczy o potrzebie, jaką społeczeństwo polskie, przynajmniej jego część, coraz bardziej i coraz wyraźniej odczuwa: potrzebie wykształcenia bojowego.

(*k-s*)

Ostatnie zjazdy młodzieży.

W życiu młodzieży polskiej w ostatnich dziesiątkach lat — zrzeszenia jej o charakterze ideowym, obejmujące kręgiem swe działalności całą sieć studenckich kolonii emigracyjnych, utrzymujące ciągłe czucie z kołami młodzieży w kraju ojczystym — odgrywały stale rolę pierwszorzędną. Doroczne ich zjazdy stały się też wkrótce wykładnikiem życia młodzieży, bo w nich zawierało się to wszystko, co ją poruszało i przenikało, z nich szła nieraz w społeczeństwo zachęta do czynów śmiałych, inicyatywa do twórczej pracy.

Pierwotna forma życia młodzieży polskiej zagranicą jedność organizacyjna, ustąpić musiała wskutek dokonywującego się ciągle zróżnicowania zasadzie nowej, stwierdzającej tę przemianę, oddzieleniu skupień młodzieży postępowej od organizacyi młodzieży narodowej. I była to rzecz niewątpliwie dodatnia. Jeśli pierwszym czynnikiem w codziennem życiu stowarzyszeń młodzieży ma być twórcza praca wychowawcza, oparta na jasnej świadomości jej celów, nie zaś spory wewnętrzne, niewątpliwie płynące z przejęcia się sprawą, więc szczere, lecz poczęści powierzchowne, zbyt często jako rzecz istotną przedstawiające szablonową formułkę, niegardzące też czasem zarzutem nizkim a błędnym — to organizacyjny podział tam, gdzie przeciwieństwa ideowe zbyt się zaostrzyły, staje się rzeczą konieczną.

Dwa wielkie obozy, które ścierały się uprzednio przez długi przeciąg czasu we wspólnej organizacyi „Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“, zamknęły się teraz w skupieniach własnych i podjęły z zwiększoną siłą pracę wewnętrzną. Z jedne strony stanęła młodzież „narodowa“, która opanowała „Zjednoczenie“ i tu przygotowywała się do przyszłej pracy obywatelskiej, tu formowała kadry przyszłych działaczy Narodowej Demokracyi. Odłam „postępowców“ skupił się w „Związku Młodzieży Postępowej“; prowadzony poważnie i celowo stał się on sui generis kuźnicą polityczną, która do warsztatu pracy społecznej w kraju słała rokrocznie szeregi karne i do służby rewolucyjnej przygotowane.

Takim był stan zrzeszeń akademickich przed rewolucyą ubiegłą. Prowadziły one, każde w odrębnym kierunku, robotę wytę-

żoną; cechą jej główną i zaletą była jasność haseł przewodnich i wewnętrzna harmonia.

Losy rewolucyi, wnioski, które z jej przebiegu wypływały nie mogły obojętnymi pozostać dla młodzieży polskiej. Wszakże była to ogniowa próba zasad i haseł, ogółu i jednostek, której wyniki musiały na ideowy kierunek pracy współwychowawczej młodzieży wywrzeć wpływ zasadniczy. I oto widzimy w zagranicznych zrzeszeniach akademickich przemiany niewątpliwie zależne w znacznej mierze od analogicznych ruchów w społeczeństwie; dokonały się one w obu obozach młodzieży na tle stosunku do sprawy niepodległości Polski.

„Zjednoczenie“ poszło torem, który obrała jego moralna przewodniczka Narodowa Demokracya, drogą najmniejszego oporu: ugodowej polityki Koła Polskiego w Dumie popierać wprawdzie nie śmiało, zabrakło mu jednak sił i chęci, by jej się przeciwstawić. Dziś organizacya ta jest w stanie ideowego zamierania, woli o „tych“ sprawach poważnie nie myśleć, mówi o nich na... uroczystej wilii przedzjazdowej. Silny ruch emencypacyjny o zdecydowanem zabarwieniu powstańczem, jaki rozwinął się wśród młodzieży szkolnej i na wszechnicach galicyjskich — na emigracyę jeszcze nie dotarł. Tem też jedynie tłumaczyć można ową charakterystyczną martwotę.

Obóz postępowy, który w przedrewolucyjnym okresie skutecznie prowadził wewnętrzną pracę i zewnętrzną walkę dzięki temu, że u steru jego stanęła grupa, która potrafiła drogą sumiennej agitacyi zdobyć dla swego programu ogół „związkowy“, stal się po rewolucyi widownią zaciętych sporów.

Zarzewiem ich było najwybitniejsze zagadnienie społeczno-polityczne dzisiejszej Polski..

Sprawa zdobycia niepodległego państwa polskiego, która w rozgwarze haseł rewolucyi ostatniej na czoło żądań stawianych świadomie i z nadzieją ich urzeczywistnienia nie wybiła się, zajęła obecnie umysły wszystkich, którym narodowa przyszłość obojętną nie jest. Nie brakło i teraz jednostek i całych grup ludzi, którzy poprostu w swoim ustroju psychicznym nie znajdowali uczuciowych odpowiedników na hasła narodowego wyzwolenia, dla których ucisk narodowy nie stanowił dostatecznej podniety do reagowania silnego w formie nieprzejednanej walki; w tem źródło głosów „zasadniczo“ opornych.

U innych wziął górę przy rozważaniach nad sprawą czynnik zachowawczy, przywiązanie do tego, ale tylko do tego, co już było i o co się walczyło, więc adoracya bezwzględna taktyki ubiegłej rewolucyi, a obawa pewna przed hasłem nie nowem wprawdzie, lecz po raz pierwszy z taką mocą głoszonem, stąd trud i praca moralna w wyszukiwaniu teoretycznych przesłanek, któreby obowiązek walki niepodległościowej w wątpliwość podać zdołały, dalej falanga takich, którzy uczuciowo i zasadniczo niepodległości pragną, na których jednak niepowodzenia dawniejszych i ostatnich walk i zanik systematycznej pracy państwowo twórczej wybiły piętno niedowiarstwa, lęku i bierności. A głosom tym przeciwstawił się świadomy ruch budzącej się do czynu nowej Polski; z roku tego poczęły padać raz po razie głosy śmiałe, chłoszczące wszelką ugodę z losem dzisiejszym, wzywające do czynu, który zbudować ma państwo ludowych swobód.

Na tle rozbieżnych tych prądów odbywała się w latach ostatnich walka w „Związku Młodzieży Postępowej". „Walka" — termin stanowczo nieodpowiedni dla określenia tych jałowych sporów, jakie toczono na dyskusyjnych zebraniach i zjazdach związkowych, bo życie „Związku" stało się jednym nieustającym wiecem masowym, który służyć miał do powiększenia wpływów jednej z słabnących wciąż partyi robotniczych w Królestwie. I trudno było wznieść „walkę" na wyższy poziom, kiedy ze strony przeciwnej dążeniom niepodległościowym większości związkowej traktowano sprawę na tle frakcyjnych sporów, zamiast metody materyalistycznej stosowano... anegdotyczną. Za tem poszło rzecz zrozumiała, zupełne wyjałowienie ogółu związkowego, brak poważnej pracy nad sobą i dziwna obawa przed dorobkiem prawdziwej nauki.

Bo przecież nikt krzyku przygodnych agitatorów, czerpiących argumenty z ulotnych odezw i broszurek nie weźmie za głos wynikły z przeżycia i przemyślenia zagadnień życia społecznego.

Dla niepodległościowców w Związku stosunki były nie do zniesienia. Kwestya dla nich była jasną: albo Związek zasadniczo stanie na gruncie niepodległości, więc zapewni swobodę ideowego działania w tym kierunku albo rozbrat ze Związkiem i stworzenie własnej organizacyi. Okazało się rychło, że to drugie jest w całym szeregu miejscowości rzeczą niezbędną.

Już w ciągu ubiegłego roku szkolnego w całem szeregu stowarzyszeń związkowych dokonał się rozłam ozganizacyjny.

Za przykładem młodzieży przybywającej z kraju z polskich szkół, która nie chciała wchodzić w rozgardyasz płytkich sprzeczek frakcyjnych, w to dominium insynuacyi i frazesu, jakiem się stawały niektóre stowarzyszenia związkowe, a która dała hasło zakładania stowarzyszeń własnych młodzieży postępowej niepodległościowej, poszli ci wszyscy, którzy w atmosferze wiecowej nie widzieli szkoły pracowników społecznych a do tej pracy celowej, budowniczej tęsknili.

Powstał szereg stowarzyszeń młodzieży postępowej niepodległościowej; reszta czekała zjazdu związkowego, który w każdym wypadku sytuacyę rozjaśnić musiał. Musiała tu zapaść dezycya, czy Związek będzie tem, czem być miał w swym założeniu i pragnął, a czem być przestał, to znaczy platformą z której cała postępowa młodzież polska mogłaby się wypowiadać w sprawach ogólnych i wspólnych bez krępowania poszczególnych odłamów w ich swobodzie pracy i wypowiadania się, czy stanie się ciaśniejszym skupieniem żywiołów jednolitych pod względem dażeń politycznych w dobie dzisiejszej, organizacyą młodzieży socyal-demokratycznej, odrzucającej niepodległościowe dążenia ludu polskiego. Druga ewentualność byłaby tylko konsekwencyą polityki Związku w latach ostatnich; pierwsza nie byłaby prawdopodobnie rozłamowi w poszczególnych stowarzyszeniach zapobiegła, lecz byłaby przywróciła jedność zewnętrzną Związku jako reprezentacyi ogólnej, stowarzyszenie filareckie musiałyby tu wstąpić. Niewątpliwie byłoby to i rozumne i dla rozwoju polskiej myśli postępowej, dla wzrostu jej wpływów korzystne. Tworzenie ściślejszych zrzeszeń o programie pracy deowej z indywidualizowanym, dających pewność, że praca wyda ludzi o wysokem poczuciu obowiązków wobec narodu, gotowych do czynu, — a z drugiej strony złączenie tych żywiołów różniących się w sprawach nawet wielkiej wagi, lecz mających wiele wspólnych celów i dążeń, przedewszystkiem zaś wspólną walkę z swojskiem wstecznictwem — to byłaby przynajmniej częściowo normalna budowa życia młodzieży polskiej, ale nie doszło do tego — genewski zjazd związkowy poszedł drogą separacyi zupełne i nadał całemu zrzeszeniu charakter jednostronny organizacyi endeckiej.

Niepodległościowy odłam młodzieży postępowej przez delegatów swoich zażądał wypowiedzenia się zjazdu w zasadniczej sprawie stosunku całości związkowej do zagadnienia niepodległości. Uczyniono dobrze. Szło o to, aby wszyscy ci nawet, którzy bądź w rychłe uzyskanie niepodległości narodowej nie wierzą bądź mu się dziś na podstawie pewnych przesłanek o charakterze przejściowym przeciwstawiają, zdali sobie z tego sprawę, że jakikolwiek stawialiby dziś postulat w dziedzinie walki o wyzwolenie narodowe, autonomię czy federacyę, to ostateczną konsekwencyą w tym kierunku dla wszystkich musi być niepodległość Polski. Szło o uznanie zasady nicpodległościowej.

Odpowiedź była zadziwiająca nawet dla tych, którzy nie mieli najmniejszych złudzeń co do niej. Odrzucono wniosek motywujący stanowisko powyżej wyłuszczona większość zjazdowa uchwaliła wniosek charakteryzujący ją niedwuznacznie. Stwierdza ona w pierwszej jego części, że wypowiada się w sprawie niepodległości tylko „wobec wzmożenia się prądów nacyonalistycznych wśród społeczeństwa i młodzieży polskiej". Dalej następuje szereg sofistycznych wykrętów, zbyt niezręcznie jednak ułożonych, by z nich nie było można wytworzyć sobie jasnego obrazu o ideowym poziomie tych, którzy to wszystko uchwalali. Więc idea niepodległości Polski jest „reakcyjna i demoralizująca" — „wysuwana jako hasło ogólnikowe" dodaje dla złagodzenia związkowy stylista; gdy zaś się czyni próby wyciągania konkretnych wniosków z tego hasła" — staje się ono partyjnem a uznane przez zjazd związkowy uniemożliwiłoby w nim pobyt zwolennikom innych partyi. I tyle. Rubryka załatwiona. To nic, że żądano stwierdzenia zasady niepodległości, a z góry wykluczono rozważanie sprawy walki niepodległościowej. Pytanie było postawione w sposób nieprzyjemny, więc odpowiedziano dwoma gotowymi szablonami, by o ile możności od odpowiedzi zasadniczej wywinąć się. Lecz gra się nie udała. Poprzez patos mów wygłoszonych, przez wiersze dwuznacznych rezolucyi przebija to, co się dziś stało treścią Związku, brak wielkiego zrozumienia walki o wyzwolenie narodowe i postępujący wciąż zanik ideowego pogłębienia spraw. Z uchwały tej niepodległościowa mniejszość wyciągnęła jedyny wniosek, który wyciągnąć mogła. Mimo, że wystąpienie ze Związku dla wielu było uczuciowo przykrem, postanowiono organizacyę związkową opuścić zupełnie, a wszystkie swe siły oddać na czynne poparcie stowarzyszeń

odrębnych młodzieży postępowej — niepodległościowej w miejscowościach, w których one już istniały uprzednio, na zakładanie ich tam, gdzie dotychczas niepodległościowcy stowarzyszeń własnych nie mieli. Drugi zjazd młodzieży postępowej niepodległościowej, który miał się odbyć bezpośrednio po zjeździe genewskim w Paryżu, dawał najlepszą sposobność do omówienia podstaw nowej organizacyi, która objąć miała już nie część postępowców niepodległościowców, jak dotychczas, lecz ich ogół. Drobne nieporozumienia na tle ideowem, które zaznaczyły się w ciągu roku ubiegłego, zostały zupełnie usunięte, a jednogłośnie uchwalona deklaracya ideowa określa jasno podstawy ruchu. Deklaracya ta brzmi:

„Stwierdzając niesprawiedliwość dzisiejszego ustroju społecznego, stajemy w szeregach tych, których dążeniem jest zmiana tego ustroju, zdobycie drogą walki rewolucyjnej ludowej rzeczypospolitej polskiej, w której wola ludu nie krępowana wpływami najazdu mogłaby całkowicie się przejawić, w której nie byłoby nierówności społecznej, politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku, w której każdy znalazłby warunki do swobodnego rozwoju i pracy nad pomnożeniem zasobów materyalnych i duchowych kultury polskiej.

Przekonani o konieczności zupełnego zwycięstwa pracy w jej walce z kapitałem, chcemy nie tylko myślą i uczuciem, lecz przedewszystkiem czynem, stanąć w przyszłości w rewolucyjnych szeregach pracującego ludu polskiego.

Z tych dążeń wynika w dalszym ciągu: 1) Konieczność bratniej solidarności z całym ludem pracującym bez względu na narodowość i złączonej z tem walki z wszelkimi wstecznymi prądami nacyonalistycznymi.

2) Konieczność walki z klerykalizmem, który jako siła społeczno-polityczna staje po stronie ciemiężycieli.

3) Konieczność budzenia wśród młodzieży i społeczeństwa polskiego woli do czynu rewolucyjnego,

a walki z szerzącym się wśród lewicy naszego społeczeństwa bezwładem".

Deklaracya ta zarówno jak i szereg uchwał dalszych w sprawie stosunku do innych grup wśród młodzieży, w sprawie walki z klerykalizmem i w. i., utrwaliły zasadniczą podstawę nowego skupienia. To wszystko, co dotąd w ruchu budziło niekiedy obawę roźdźwięku, więc pewna egzaltacya przebijająca się przez enuncyacye niektórych stowarzyszeń, zbyt literackie traktowanie spraw realnych, ustąpiło teraz niemal już zupełnie i sądzić wypada, bezpowrotnie.

Zjazdy ubiegłe miały w całym szeregu kolonii studenckich swoje epilogi. Rzecz charakterystyczna. Wpływ uchwał zjazdu związkowego był wszędzie jednaki, kilka stowarzyszeń wystąpiło, w innych dokonał się rozłam wewnętrzny, który pociągnął za sobą powstanie odrębnych stowarzyszeń postępowo niepodległościowych. Wzrost tego ruchu w czasach ostatnich przeszedł wszelkie oczekiwania. Wszędzie tworzą się stowarzyszenia i grupy nowego „Związku Stowarzyszeń Młodzieży Postępowej Niepodległościowej". Zadaniem ich jednak nie jest dziś tylko towarzyskie skupienie młodzieży. Stały się one kuźnicą, która sposobić ma drużyny rewolucyjne, zaprawić je do czynu ostatecznego. Ludzie, którzy stąd wyjdą będą wolni od płytkiego doktrynerstwa, ale i sentymentalnej egzaltacyi. Bo podstawą współwychowawczej pracy jest tu głębokie zrozumienie ludowych potrzeb i stanowcza wola do ich wywalczenia.

Les.

Ruch wśród młodzieży uniwersyteckiej.

—

Pomieściliśmy w grudniowym zeszycie naszego pisma korespondencyę z Krakowa, omawiającą sprawę katedry Zimmermanna, jego „publicum" i protestu młodzieży postępowej. Dziś stoimy wobec nowych faktów, faktów które echem odbiły się o parlament i centralne władze rządowe, a zainteresowały przynajmniej pół Europy.

Była walka. — Walka ostra i stanowcza. — Wszystkie dzienniki polskie podniosły ją jako kwestyę zasadniczą, omawiały

i komentowały obszernie. — Jednakże nie tylko te komentarze, ale nawet przedstawienie faktycznego stanu rzeczy w niektórych pismach odbiegało daleko od prawdy i bezstronności. Wśród społeczeństwa krążyły tedy różne zdania, spotykaliśmy nawet wyrazy protestu ze strony osób, które zwyczajnie z młodzieżą postępową sympatyzują.

Powodem tego było niezrozumienie zasadniczych motywów, które skłoniły młodzież krakowską do wszczęcia energicznej akcyi i gwałtownego protestu. Zarzucano młodzieży krakowskiej, że występując w obronie wolności nauki sama tę wolność naraziła. Czy — mówiono — wolność nauki jest zagrożoną przez to, że ks. Zimmermann, znawca stosunków w Poznańskiem będzie wykładał „publice" o tamtejszych stosunkach ekonomicznych; wykład nie był zresztą obowiązkowy, najlepiej go było zbojkotować w ten sposób, by żaden prawnik czy filozof się nie zapisał.

Nie zwrócono uwagi na zasadnicze motywa protestu młodzieży, nie chciano wiedzieć, dlaczego i o co ta młodzież walczy. A przecież młodzież ta wydała szereg cały enuncyacyi i odezw nietylko dla swego grona, ale też i dla społeczeństwa całego. Ale niewygodne fakty najłatwiej przemilczeć.

A motywy były postawione bardzo jasno. Pierwsza odezwa wydana dnia 14. listopada 1910. a więc w przeddzień pierwszego wykładu, wymienia je szczegółowo: 1) publicum z zakresu socyologii mogłoby być uważane przez władze jako chociażby tymczasowa rekompenzata za brak osobnej katedry i jako taka zagrażałaby odwleczeniem tej palącej sprawy ad Calendas graecas, 2) „publicum" to, jako „publicum" wydziału teologicznego, jest niebezpieczna próba rozszerzenia wpływów i działalności tego, wydziału na uniwersytecie, 3) „publicum" to, ze względu na osobę profesora i temat wykładu może stać się płaszczykiem nie naukowej, lecz politycznej agitacyi, 4) pominąwszy to wszystko „publicum" prof. Zimmermanna nie może mieć nic wspólnego z nauką, tj. z niezależnem przedstawieniem rzeczy, ponieważ znajduje się pod presyą przysięgi urzędowej na wierzenia katolickie, którą to przysięgę prof. Zimmermann w grudniu br. złożyć musiał.

Motywy jasne i nie wymagające komentarzy*). Uznała je też ogromna część młodzieży. Tylko grupka sodalisów postano-

*) Zobacz zeszyt za listopad i grudzień 1910. Str. 34.

wiła bronić swej twierdzy. Zaczęła się akcya. Zerwano wykład 14. listopada, senat oddał sprawę prokuratoryi. Młodzież nie chciała sytuacyi rozogniać. Na dwu wiecach uchwalono wysłać deputacyę do rektora z przyrzeczeniem spokoju, jeżeli senat wyda enuncyacyę, że: 1) wycofa sprawę z prokuratoryi, 2) w przyszłości w sprawach między młodzieżą a senatem, rozjemcą nie będzie sąd państwowy, 3) Senat nie miał zamiaru zarzucać młodzieży postępowej pobudek nieideowych i nieszlachetnych.

Na takie załatwienie sprawy zgodził się rektor i dziekani, nie zgodził się senat. Rozpoczęto więc walkę na nowo. Zerwano wykład 29. listopada. Senat, nie cofając sprawy ze sądu, na własną rękę zaczął ją rozpatrywać.

I wydał znany wyrok. Nie zrozumiał i nie chciał senat zrozumieć, że walka to była ideowa, że wiodło ją nie kilkuset ludzi żądnych awantur, lecz ludzi o pewnych przekonaniach. Senat nie chciał tego zrozumieć, bo zrozumiawszy to i na tej podstawie osądziwszy demonstrujących, musiałby uznać zasadę bezstronności wbrew zdawna utartej i umowionej na Wszechnicy Jagiellońskiej zasadzie klerykalizmu i konserwatyzmu.

Z ogłoszeniem wyroku zwlekał senat niesłychanie. Odprawiał deputacye, żądające jego ogłoszenia, odpowiadał wykrętnie i niezdecydowanie. Naprężenie u młodzieży sięgało najwyższych granic. Krążyły wieści o masowych relegacyach 200 studentów, wieści powtarzane jako pewnik we wszystkich dziennikach. Jedynie dzięki stanowczemu oporowi ze strony rektora Witkowskiego, wyrok ten nie przyszedł do skutku.

Ostateczny wyrok zapadł 25. stycznia. Dopiero 29. tegoż miesiąca ogłosił go rektor deputacyi młodzieży. Młodzież natychmiast proklamowała strejk. Z wyjątkiem endeckiego „Zjednoczenia" i Sodalicyi Maryańskiej brały w nim udział wszystkie stowarzyszenia.

Znacie dokładnie przebieg strejku. Wiecie już dobrze o oblężeniu uniwersytetu przez wojsko i policyę, o stanowisku społeczeństwa, o wstrętnem zachowaniu się profesorów krakowskich. Wiecie chyba wszyscy o stanowisku prasy reakcyjnej w tej sprawie. Wszak tego nie trzeba powtarzać. Wiecie wreszcie o zamknięciu Wszechnicy 30. stycznia, o niepewności senatu, czy wykłady zostały tylko zawieszone, czy też uniwersytet zamknięto. Wreszcie o zamknięciu półrocza i zarządzeniu wpisów

na 2. semestr z podpisywaną przysięgą. Twierdza klerykalna chce się upewnić.

* * *

Z mało znaczącego faktu powstał ruch wielki. Gdyby nie nietakt i zacietrzewienie senatu krakowskiego, byłoby się zakończyło na demonstracyi. Ale sprawa przybrała całkiem inny charakter. Dla studentów krakowskich stała się kwestyą być albo nie być; na innych Wszechnicach wszczęto akcyę w obronie kolegów. We Lwowie rządzono strejk na wielką skalę. Praga, Wiedeń, Grac zaprotestowały przeciw wyrokowi. Zaprotestowała też cała polska młodzież postępowa za granicą.

Do obowiązku koleżeńskiego dołączył się ruch antyklerykalny. I śmiesznem wydaje się stanowisko młodzieży endeckiej, która broniła kilku wykładów, bawiła się w obrońców Wszechnic przeciw tym, którzy protestowali przeciw największemu jej wrogowi: klerykalizmowi. Protestowali w sposób stanowczy, narażając swój byt i swoją przyszłość.

Ach, to gromada awanturników — głosiły pisma reakcyjne — ludzi niegodnych stopnia akademickiego, lekkoduchów, którym pracować się nie chce, więc innym w pracy przeszkadzają Więc broniono tych wszechnic. Broniono, nie przebierając w środkach, by potem napisać, że młodzież postępowa zachowała się z oburzającą niekulturalnością.

Odwcływano się do społeczeństwa. Ale społeczeństwo milczało. Tylko w Krakowie zwołał Ekscellencya Tarnowski wiec „błagonadiożnych“, śmieszny swą bezczelną enuncyacyą. A zresztą — cisza. A przecież społeczeństwo mogło i powinno się było odezwać. Wszak chodziło o sprawę nie nawet ogólno narodową, ale o sprawę ogólno kulturalną.

Wypadki ostatnie są jednym z momentów walki społeczeństw kulturalnych przeciw klerykalizmowi. Coraz wszechstronniej i coraz wyraźniej stawia się dziś tę kwestyę przed forum publicznem.

I owoce jej nie pójdą na marne!

* * *

W sprawie tej otrzymaliśmy z Głównego Zarządu Związku Stowarzyszeń Młodz. Niepodl. Postęp. z prośbą o umieszczenie niniejszą odezwę:, którą w całości przytaczamy:

Do Stowarz. Młodz. Niepodl. Postępow.

Zostaliśmy wszyscy głęboko poruszeni faktami, jakie miały miejsce na Wszechnicy Krakowskiej. Oto mieliśmy jeszcze i jeszcze jeden fakt dorażny, bijący w oczy — zakusów klerykalnych, dążących do opanowania wszystkich placówek życia, by móc życie owe wtłoczyć do starych kadr, by móc zadusić jego młode pędy. I jeszcze raz mieliśmy sposobność zobaczyć oblicze klerykalizmu w momencie, gdy wymyka mu się ze wszech stron panowanie. Dzieje jego w takich chwilach wszędzie jednakowemi piszą się zgłoskami, czy to będzie u nas, w Polsce, czy w Hiszpanii, czy we Francyi, czy gdziekolwiekbądź. We Francyi będzie ustawicznie i wytrwale spiskował przeciwko Republice — w Hiszpanji będzie pisał wyroki śmierci na bojowników Wolnej świeckiej szkoły w Polsce — wiązał się z najazdem, wszędzie — z reakcją społeczną! Z wewnętrznej bowiem stoty klerykalizmu wynikać musi, że w momencie, kiedy Lud pragnie zrzucić z siebie pęta niewoli, kiedy dojrzewa do samodzielnego działania on, klerykalizm, musi się położyć dążeniom wyzwoleńczym wpoprzek, bo dążenia te prowadzą, jeżeli nie bezpośrednio, to w swych konsekwencjach do rozsadzenia skorupy, ukutej przez wszelką dogmatykę, czy będzie ona katolicką, czy inną. W takim kierunku wszech-rozsadzania owych skorup postępuje życie. A jest jeszcze cechą właściwą klerykalizmowi, że walczy on z całą brutalnością i bezwzględnością: ma za sobą przecież tradycje stosów, inkwizycji, pogromów... Bo jakaż zasada ma umiarkować walkę jego, kiedy chodzi o życie lub śmierć dogmatu w jego całej osnowie? I dlatego nie będziemy pukali do sumienia klerykalizmu w imię dobra ogólnego, w imię patrjotyzmu. Uważamy go w jego istocie za pierwiastek wręcz cudzy. elementom narodowym, chociaż niemal zawsze podszywa się on pod opiekunów i dobrodziejów Narodu. Uważamy go dalej za wroga naturalnego Ludu, kiedy Lud ów zaczyna rozrywać pęta. Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak walka.

Wysiłki młodzieży polskiej na Uniwersytecie Krakowskim, jej walkę o oddzielenie wydziału teologicznego od Uniwersytetu,

walkę o wolność i niezależność Nauki, witamy z gorącą sympatją. Strejkującej młodzieży wyrażamy całkowitą solidarność. Wiemy, że młodzież musiała poświęcić normalny bieg nauki uniwersyteckiej, bo musiała protestować przeciwko zakusom wstecznictwa. Wymagała tego uczciwość przekonań młodzieży, która nie pozwalała jej spokojnie przejść obok klerykalizacji Wszechnicy i poniżenia Nauki polskiej. Bezwzględne postępowanie Senatu Krakowskiego Uniwersytetu w obronie reakcyi dodać winno bodźca do tem wytrwalszej walki.

Musimy stwierdzić, że w walce tej młodzież Krakowska znalazła szczerę i silne poparcie jedynie ze strony rewolucyjnego socjalistycznego proletarjatu i tych postępowych warstw społeczeństwa, które w akcyi antyklerykalnej z nim się łączą.

Ze swej strony musimy dać młodzieży Krakowskiej prócz moralnego poparcia i materjalną pomoc. W myśl tego wzywamy wszystkie Stowarzyszenia Młodzieży Niepodległościowej Postępowej do organizowania Komisji dla pomocy strejkującej młodzieży Krakowskiej. Porozumiewać się w tej sprawie prosimy bezpośrednio ze Stow. Mł. Niep. Post. „Promień“ Kraków ul. Senacka 6.

Z koleż. pozdrowieniem
ZARZĄD GŁÓWNY
Zw. St. Mł. Niepodl. Postęp.

Korespondencye.

Ze szkoły handlowej w Łodzi.

Od samego początku istnienia szkół polskich w naszym zaborze, przyjęła się w stosunku do nich, niby drogą milczącej umowy zasada: „unikać krytyki“. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą; zbyt wiele przeciwności miała do zwalczenia ta ważna placówka w walce o lepsze jutro, by jeszcze przez nas samych dyskredytowaną być miała, by niewczesną krytyką utrudnić jej pierwsze już kroki. Naogół tedy zajmowano się szkołą mało, zbyt mało. Prasa codzienna zajmowała się szkołą polską o tyle, o ile należało nawoływać społeczeństwo do składania ofiar; prasa specyalna poruszała kwestye natury ogólnej, nie rozpatrując bliżej nieraz wiele do życzenia pozostawiających stosunków w poszczególnych zakładach naukowych polskich. Unikając wszel-

kiej krytyki, społeczeństwo obdarzyło stan nauczycielski wysokim zaufaniem, a przecie nie wszyscy na nie zasługiwali.

Znalazły się jednostki, które nawet tego zaufania używają jako tarczy przeciwko krytyce, jaka winna ich dosięgnąć, a w ten sposób szkodzą oni jedynie szkole polskiej. Należy więc raz zerwać z zasadą milczenia; należy ostatecznie przywyknąć do myśli, iż szkoła polska nie jest efemerydą, która od najlżejszego podmuchu krytyki ucierpieć może, lecz uważaną być winna za stałą, normalną instytucyę społeczną, a jako dla takiej kontrola ze strony społeczeństwa jest niezbędną potrzebą do prawidłowego rozwoju.

Sądząc, że pogląd nasz na powyżej wyłuszczoną sprawę jest słuszny i usprawiedliwiony, że wszyscy, którzy dobro szkoły mają na celu z poglądem tym się godzą, możemy bez wszelkich wahań przystąpić do przedmiotu naszej krytyki — do stosunków w szkole Handlowej kupiectwa Łódzkiego.

Szkoła ta rozpoczyna swój okres istnienia w warunkach nader niepomyślnych. Jako jedyna wówczas szkoła polska w Łodzi, zgromadziła ona w swych murach młodzież ze szkół najrozmaitszych typów, która w dzień strejku opuściła szkoły rządowe. Znaleźli się tam uczniowie dawnej szkoły handlowej, gimnazjaści, wychowańcy szkoły przemysłowo-rękodzielniczej itd. a nie brakło i tych, co za nieuctwo wydaleni zostali z zakładów rządowych.

Była to więc niesforna gromada, ludzie, których nie tylko dzielił dotychczasowy kierunek kształcenia, lecz i wybitne różnice w rozwoju umysłowym. Jeżeli do tego dodamy ówczesne rozpolitykowanie młodzieży i zupełne odzwyczajenie od systematycznej pracy, to łatwo będzie sobie uprzytomnić ogrom trudności, które zwierzchność szkolna miała do zwalczenia na drodze normalnego rozwoju szkoły.

Na szczęście znalazł się człowiek, który umiał zapanować nad całym bezładem i stworzyć zeń organizm, mający wszelkie warunki pomyślnego rozwoju.

Był to prof. J. Boguski.

Bezwzględny i szorstki nieraz w postępowaniu, nie zaskarbił sobie za czasu pobytu w szkole popularności; nie było jednak nikogo, ktoby jego zasług nie oceniał należycie. Wielu go nie lubiło, szanowali go i ufali mu wszyscy,

Jego usiłowaniom zawdzięcza szkoła, iż okres organizowania się mimo tylu niepomyślnych okoliczności minął względnie szybko i rozpoczęła się praca twórcza.

Niestety z najrozmaitszych powodów, dla wyłuszczania których tu nie miejsce, po dwuletniej działalności prof. Boguski usunął się ze szkoły, a na czele jej stanął w charakterze pełniącego obowiązki dyrektora mecenas p Wacław Kloss.

Nie pozbawiony pewnych zdolności pedagogicznych, jako nauczyciel polskiego języka (w klasach niższych), jako dyrektor nader niekorzystnie odbijał od poprzednika, którego zresztą niefortunnie usiłował naśladować pod wieloma względami, a między innemi pod względem wszechstronności wykształcenia. Niestety, nie mając po temu dostatecznych kwalifikacyi, kompromitował się tylko wobec uczniów, przed którymi chciał się popisać swą erudycją i długo krążyły potem opowieści o „występach“ naukowych p. Klossa nie przyczyniające się bynajmniej do podniesienia jego powagi.

Nie chcemy tu powtarzać wszystkich szczegółów, charakteryzujących wszechstronność p. Dyrektora. Wprost nieodpowiednim się nam to wydaje, gdy ze szczerą chęcią zapobieżenia złemu coraz bardziej się panoszącemu, sprawę tę publicznie poruszamy. Nie możemy jednak powstrzymać się od przytoczenia kilku jaskrawych przykładów. Na egzaminie z fizyki uczeń nie umiał odpowiedzieć na pytanie o ruchu, przyspieszeniu itd. Pan dyrektor wówczas proponuje egzaminującemu profesorowi, by zapytał ucznia z mechaniki. (!) Wymowne wzruszenie ramion było zasłużoną odpowiedzią. Na egzaminie z historyi powszechnej p. dyrektor przekonywał ucznia i profesora, że przed Wielką Rewolucją nie znano żadnych mechanicznych warsztatów. Przy innych okazjach wiedza dyrektora okazywała się równie wszechstronną, jak głęboką nawet i w swej własnej specjalności.

Nie dziw też, że w krótkim czasie powaga jego zdyskredytowaną została.*)

W tym okresie właśnie nadzwyczaj ważnem było dla szkoły posiadanie kierownika któryby umiał powagą swą i wpływem ustalić zaprowadzony przez poprzedniego kierownika porządek i

*) Powszechnie nazywają go Łagasem lub Fagasem.

młodzież wdrożyć do pracy. Pan Kloss zrobić tego nie mógł, uciekł się więc do wypróbowanego środka — do represaliów.

Całym szeregiem niewczesnych zarządzeń podkopywał nie tylko swoją powagę, lecz i autorytet Rady pedagogicznej i psuł coraz bardziej stosunki między nauczycielami a uczniami. Wreszcie doszło do tego, że wobec dyrektora młodzież zachowywała się z nietajoną niechęcią. Rzecz wysoce charakterystyczna, że w najostrzejszej przeciw dyrektorowi opozycyi znajdowali się uczniowie, korzystnie wyróżniający się wśród ogółu swym rozwojem umysłowym i poważnie pojmujący swe obowiązki względem szkoły; uczniowie ci za czasów dyrektorstwa prof. Boguskiego starali się współdziałać z kierownikiem w zaprowadzeniu ładu i porządku.

Rok 1907/8 upłynął wśród różnych zatargów najczęściej przez dyrektora wywoływanych, a które tylko dzięki wpływowi kilku poważniejszych profesorów załagodzić się dały. Nieustannych dowodów do skandalicznych wprost zajść, dostarczał nie mający żadnych kwalifikacyi na nauczyciela, prof. historyi, zaangażowany przez p. Klossa. Mimo ciągłych próśb ze strony uczniów, mimo to, że sam dyrektor przekonany był o nieudolności nauczyciela, usunąć go nie chciał i postarać się o innego.

Doszło wreszcie do tego, że po jakiejś awanturze nauczyciel zmuszony był usunąć się a szkoła została bez lekcyi historyi. W wyższych klasach przez dłuższy czas nie było lekcyi polskiego gdyż w środku roku z nieznanych nam faktycznych przyczyn usunięto nauczyciela. Ciekawem jest to, że między motywami usunięcia znajdował się np. taki, że profesor nie podoba się fabrykantowi łódzkiemu, a prezesowi Rady Opiekuńczej — Silbersteinowi, lub, że jest zbyt punktualnym w przychodzeniu na lekcye a tym szykanuje innych profesorów...

Wszystkie te zajścia coraz bardziej psuły stosunki i w bardzo ujemny sposób oddziaływały na naukę w szkole.

Doszło wreszcie do tego, że gdy przy końcu roku przez szykanę odmówiono paru uczniom kończącym wydania świadectw, i to właśnie tym, którzy opozycyjnie przeciw dyrektorowi nastrojeni byli — wówczas cała kl. 7-ma demonstracyjnie odmówiła przyjęcia świadectw z ukończenia szkoły.

Rok 1908/9 również nie przyniósł nic lepszego. Dyrektor zrezygnowawszy ostatecznie z wyrobienia sobie wpływu na młodzież, wszystkie swe nadzieje, oparł na środkach represyjnych.

Surowymi karami zagroził burzycielom porządku i aby tym lepiej wrazić w umysły młodzieży wymagania zwierzchności szkolnej wydał na obraz i podobieństwo „prawił“ rosyjskich, co do wartości swej pedagogicznej dostatecznie ocenionych, nowe „Przepisy obowiązujące“.

Dla stłumienia wszelkich objawów krytyki uciekł się p. Kloss do oryginalnego środka — rozmieścił śmielszych z pośród opozycyjnie nastrojonych uczniów po różnych oddziałach w ten sposób, by znaleźli się w środowisku biernym, niezdolnym do energicznych wystąpień, choćby to środowisko nie odpowiadało ich rozwojowi umysłowemu. A przecież to ostatnie, niby jako wzgląd pedagogiczny, miało służyć za piękny pretekst do tego wcale nie pięknego postępku.

W tej działalności nie mógł p. Kloss liczyć na poparcie poważnie pojmujących swe zadanie pedagogów, to też palącą się stało dlań potrzebą, utworzenie w Radzie pedagogicznej koteryi któraby aprobowała wszystkie przedsięwzięte przezeń środki i stawała zawsze po jego stronie.

Z wielką szkodą dla szkoły udało mu się stworzyć taką koterję. Poczuł się wówczas pewniejszym na swym stanowisku i z całą bezwzględnością przystąpił do wykonywania programu polegającego na tym, aby za wszelką cenę szkołę uspokoić tj. stłumić w niej wszelkie objawy krytyki względem swego postępowania, które przecież jako wysoce nietaktowne i wręcz szkodliwe dla szkoły, z ostrą krytyką ciągle się musiało spotykać.

Praktyczną wówczas politykę rozpoczął pan Kloss od stosowania najrozmaitszych kar, a celem jego stało się: uniemożliwić pobyt w szkole uczniom o wybitnej indywidualności. W owej walce formalnej dyrektora przeciwko uczniom doszło do tego, że odważył się on na relegację dwóch całych klas, piątej i siódmej i dopiero na skutek interwencji energicznej kilku osób, poza szkołą stojących, zawieszone obie klasy przyjął ponownie. W tym wszystkiem oczywiście popierała go owa koterja z pośród nauczycieli.

Wreszcie w końcu roku zaszedł fakt, będący uwieńczeniem całej działalności dyrektora i jego koterji.

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej postanowił dyrektor na współkę z jezuickim katechetą ks. Przeździeckim, prefektem szkolnym, przeforsować uchwałę, mocą której z ówczesnej klasy 6-ej relegować miano 4. uczniów ze szkoły, z których 3-ch bez kwe-

styi, że stanowiska litery regulaminu szkolnego nazwać można było ze wszechmiar wzorowymi uczniami. Usiłowania te niestety, były dobrym skutkiem uwieńczone...

Tym zakończył swą twórczą działalność za rok 1908/9 p. Kloss i jego poplecznicy z Rady.

P. Kloss osiągnął wreszcie swój cel. Pozbył się opozycyi, a raczej jej przywódców, że przy tym usunąć musiał uczniów o wybitnych zdolnościach; że taka taktyka groziła tym, że szkoła stanie się hodowlą miernot, to pewnie niezbyt martwiłoby p. dyrektora, przecież dewizą jego stało się zdanie, że uczeń, który ponad otoczenie swe wyrasta, nie może być w szkole tolerowany.

Wyzbywszy się niebezpieczeństwa dla swej działalności ze strony uczniów, zabrał się teraz z kolei p. K. ze zdwojoną energią do tępienia wszelkiej niezależności myślenia wśród profesorów. Pierwszą ofjarą wstrętnych intryg był lubiany powszechnie profesor polskiej literatury, który otrzymał dymisję od Rady Opiekuńczej na skutek przedstawień p. Klossa i ks. Przeździeckiego, którym człowiek ten nie podobał się z powodu swobodnego, uniezależnionego od wpływów koteryi sposobu myślenia, i popularności, jaką swym szlachetnym postępowaniem zyskał wśród uczniów.

Pierwsze strzały padły... A teraz p. Kloss wobec wszystkich innych profesorów na system jego nie godzących się, występuje wprost obrażająco. Wypadki te znamy dokładnie.

Oto krótki rys działalności p. Klossa na wysoce odpowiedzialnym stanowisku dyrektora szkoły polskiej. Sądzimy jednak, że zdoła on rzucić światło na całą jego budującą działalność, na przyczynę rozjątrzenia stosunków szkolnych, zerwanie wszelkiej spójni między nauczycielami a uczniami, obniżenie poziomu nauki w szkole przez odpowiedni dobór jedynie „prawomyślnych" nauczycieli, przez stworzenie warunków, utrudniających wszelką pracę wreszcie przez świadome czy nieświadome dążenie do wytworzenia hodowli miernot. — Rezultaty te więc jak widzimy dość chyba poważne, by skłonić naszą opinję publiczną do zainteresowania się stosunkami, jakie panują w szkole, która mogłaby być jedną z najlepszych w Polsce, a która teraz li tylko wskutek braku odpowiedniego kierownictwa coraz bardziej chyli się ku upadkowi.

Czas najwyższy by społeczeństwo nasze zajęło się tą sprawą i od kierowników szkoły zarządało wyjaśnień.

Wytaczamy sprawę przed forum publiczne z mocnym przekonaniem, że bez echa nie zoztanie.

Łódź, w grudniu 1910. r.

Petersburg

Po przeczytaniu „Promienia“, mimowoli odczuwa się pragnienie zapoznać naszych dalekich współbraci i kolegów z naszem życiem, dążnościami i ideałami, życiem uczniów szkół Petersburskich. O latach zeszłych, a przedewszystkiem o ubiegłym roku akademickim, smutno wspominać. Stosownie do pełnej reakcyi, która nastąpiła po rewolucyi w ruchu społecznym, grobowe milczenie, grobowe jakieś odrętwienie, zniechęcenie ogarnęło i nas młodzież polską szkół średnich, do tworzenia wszelkich stowarzyszeń i kółek. Z wielką trudnością dawało się wciągnąć kolegę do jakiegokolwiek stowarzyszenia, szczególnie, gdy chodziło o jakiekolwiek poświęcenie, chociażby nawet o chwilę czasu, gdyż każdy żył zajęty jedynie sobą, swoimi szkolnymi sprawami, pod wpływem rodziny, która naturalnie to popierała wszelkiemi siłami. Ciągłe ubieganie się o urzędy rozwijało partyjność, wnosiło kłótnie, osnute na tle uraz osobistych i prywatnych i naturalnie uniemożliwiało solidarność, wyrabiając, jak już powiedziano wyżej, bezwzględny egoizm. Stanowiska były zajmowane nie przez pragnienie pomocy kolegom, nie przez chęć, by być dodatnią cząstką ogółu, nie przez swe idee, pojęcia i dążenia — a jedynie przez miłość własną, jedynie przez chęć wyróżnienia się pomiędzy kolegami. Dzisiaj możemy powiedzieć, że to już minęło. Z wstępującą otuchą w sercu, z nadzieją o lepszą przyszłość naszej biednej ojczyzny, otrząsamy się z tego letargicznego snu, otrząsamy z tej strasznej apatyi, która ogarnęła nas w latach ubiegłych. Wyraźnie już dojrzeć możemy, że i my uczniowie petersburskich szkół średnich, zaczynamy się budzić, zaczynamy pragnąć walki, czynu, zaczynamy się skupiać i nareszcie zaczynamy pracować nad swem wykształceniem, którego szkoły nasze nie dają, a które jest nam koniecznem, by będąc już w zakładach wyższych, móc pomagać kolegom i być dodatnimi ludźmi w stowarzyszeniu studenckim. Mamy tutaj dwa większe stowarzyszenia uczniowskie: „Koło samokształcenia“ i „Kasę Bratniej Pomocy“. Do koła należy 63 kolegów i koleżanek. Mamy w kole sekcye: literatury, historyi, krajoznawstwa, języka i sekcyę przyrodniczą. Zainteresowanie się temi przedmiotami daje się widzieć z tworzenia się coraz

tó nowych sekcyj, z wzorowego uczęszczania na zebrania, i nakoniec z referatów, z których lepsze bywają odczytywane na zebraniach literackich, odbywających się co miesiąc. Społeczno-ekonómicznych sekcyj jeszcze nie mamy, lecz jest nadzieja, że i takie w końcu roku się utworzą. Drugą instytucją uczniowską jest „Kasa," która ma 127 członków. (Ogółem uczniów Polaków w Petersburgu jest około 1000).

Głównym celem „Kasy" jest pomoc materyalna kolegom Polakom wszystkich średnich szkół petersburskich. Pomoc materjalna zasadza się: na wydawaniu zapomóg, pożyczek, książek i wynajdywaniu pracy. I tutaj widzimy ogromną różnicę z latami zeszłymi, a szczególnie z ubiegłym rokiem akademickim. Liczba członków zwiększyła się znacznie (w zeszłym roku 65 w tym 127) i zapewne zwiększy się jeszcze w końcu roku, a co najważniejsze, że przekonanie lat zeszłych, że tylko pomoc materjalną powinniśmy nieść kolegom, zaś do polityki i najważniejszego celu wszelkich instytucyi, a mianowicie dążenie do wyrobienia łączności, solidarności, do przygotowania kolegów do przyszłego ich społecznego życia, nie mamy się wtrącać, zdaje się upadać. A na jej miejscu staje się głównem hasłem: łączność i braterstwo wszystkich uczniów Polaków, przyzwyczajenie ich do solidarności, do życia organizacyjnego. Niesienie materjalnej pomocy kolegom jest naturalnie również jednym z głównych celów „Kasy", co widać z tego faktu, że w tym roku wydano przez jeden miesiąc prawie tyle pożyczek co w zeszłym roku przez cały rok akademicki (w październiku r. z. 112 r., a w całym roku ubiegłym 143 r.) Jeszcze kilka słów o stanie materyalnym „Kasy". Kapitał „Kasy" wynosi z górą 1000 r., lecz to wszystko w zapomogach i pożyczkach. Gotówki w kasie 277 r. Zeszłoroczny obrót wynosi 613 r.

Nie mając dużo sposobów, by się wywiązać godnie z tego zadania, bierzemy się i do takiego, na pierwszy rzut oka bezcelowego sposobu, jak do urządzania balików, komedyjek, wieczorków, starając się przy tem, by koledzy na takich wieczorkach poznajamiali się z działalnością uczniowskich stowarzyszeń, z kolegami szkół innych i zawierali z nimi bliższe stosunki, których daremnie byłoby szukać w latach ubiegłych. Zbyt wcześnie myśleć o zaprowadzeniu polityki; (chociaż zainteresowanie kolegów śmiercią Tołstoja i jej następstwami silnie się przejawia). Wpierw musimy przygotować grunt, musimy zjednoczyć wszystkich kolegów, wyrobić łączność braterstwo, by módz potem wprowadzić politykę. Teraz byłoby to jeszcze zawcześnie. Z radością i nadzieją dowiedzieć możemy, iż ten rok szkolny wyda choć kilku ludzi, którzy

z zapałem i wytrwałością zabiorą się do partyjnej pracy i może choć w cząstce przyniosą korzyści społeczeństwu.

Gryf.

Lwów — Politechnika.

Był czas, że wśród młodzieży polskiej akademickiej we Lwowie rządziła niepodzielnie „Czytelnia Akademicka", a jedynie „Bratnia Pomoc słuch. polit." śmiała się jej rozkazom przeciwstawiać. Rozpoczęła się więc nagonka; gdy wszelkie sposoby i sztuczki dążące do owładnięcia „Brat. Pom." wyczerpały się, umyśliła „Czytelnia" zrobić rozłam. Powód się znalazł: były nim odczyty Brzozowskiego. Stało się to w roku 1906. Założono nowe Towarzystwo, nazwano je „Wzajemną Pomocą", a miało być ono towarzystwem „wyłącznie humanitarnem" stojącem zarazem na straży „interesów polskości", zagrożonych ze strony „Pomocy Bratniej". Lecz jakoś mimo ogromnych subsydjów, mimo poparcia ze strony Grona Profesorów, mimo wszelkich środków, jakiemi operowała „Wzajemna Pomoc", dążąc do zdławienia „Brat. Pom." działalność jej, zwłaszcza humanitarna, szwankowała mocno. Tymczasem w państwie „Czytelni" coś psuć się poczęło, znalazła się tam grupa ludzi, która zrozumiawszy nareszcie czem są owe „interesy polskie", bronione rzekomo przez „Czytelnię", oraz czem jest działalność „humanitarna" jej ekspozytury „Wzajem. Pomocy technickiej". zażądała zmiany gospodarki. Panowanie „Czytelni", na technice zwłaszcza, było zagrożone, wytężono jednak wszystkie siły i przy wyborach większością jednego głosu zwyciężyła jej lista. Był to jednak tryumf ostatni. Niezadowolenie wśród członków rosło, a gdy przewodn. „Wzaj. Pomocy" w imieniu „Całej polskiej młodzieży" podpisał oświadczenie, że młodzież ta nic nie wie o wiecu ogólno-akademickim, z powodu głosów prasy w sprawie bojkotu szkolnego w Królestwie zwołanym przez kom. Reprez. Pols. Młodz. Postęp. łącznie z wielu członkami „Wzaj. Pom.", jako reprezentantami młodzieży niepodległościowo-narodowej, sytuacya stała się prawie bez wyjścia.

Nadszedł wiec ogólno-technicki w sprawie potrzeb politechniki. Poruszano nań sprawę trudności prowadzenia akcyi w tym kierunku z powodu istnienia rozłamu, a jeden z kolegów, b. przewod. „Br. Pom." zgłosił rezolucyę mającą na celu wywarcie presyi moralnej na oba Towarzystwa, by w imię interesów ogólnych doszły do porozumienia. Przedstawiciele „Brat. Pom." z całą gotowością oświadczyli się za wnioskiem, stwierdzając, że starania w tym kierunku od początku istnienia rozłamu ani na chwilę przez „Brat. Pom." zaniedbanemi nie były. Domagali się też połączenia frondujący członkowie „Wzaj. Pomocy". Prezes „Wzaj. Pom." obecny na wiecu zmuszony się wypowiedzieć, złożył nader znamienne oświadczenie. Usłyszeliśmy wówczas, że „Wzaj. Pom." „z a w s z e i w s z ę d z i e" dążyła do do zgody. Rozpoczęły się pertraktacye; lecz gdy „Brat. Pom." dokładająca wszelkich starań do połączenia, przyjęła 2 warunki stawiane przez „Wzaj. Pom", wysunięto trzeci, który musiał być odrzuconym. Żądano wstąpienia do „Ogniwa", do którego nawet część członków „Wzaj. Pom." należeć

nie chciała. Układy zerwane zostały nader skwapliwie. Tymczasem zaszły nowe wypadki: październikowy strejk ogólno-akademicki i haniebna już wprost rola, jaką odegrał przewodniczący „Wzaj. Pom." podpisując odezwę „Czytelni", wzywającą do łamania solidarności.

Miara cierpliwości przepełniła się. — Na żądanie członków Towarzystwa Wydział zmuszony był zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, na którem zażądano wytłomaczenia się i zagwarantowania na przyszłość wyłącznie charakteru humanitarnego Towarzystwa. Ufny w swe siły Wydział postawił na porządku „votum zaufania". Tym razem siły zawiodły proponowane votum nie przeszło, na 8 dni przed zakończeniem roku administracyjnego Wydział musiał ustąpić. Okazało się jednak, że będąc przy władzy a nie mając większości można ją łatwo stworzyć: przy wyborach lista „Czytelni" raz jeszcze zwyciężyła. W obec tego 133. członków „Wzaj. Pom." zgłosiło swe wystąpienie, motywując je w obszernej odezwie. Odezwa ta wywołała odpowiedź ze strony „Wzaj. Pom." Jest to dokument historyczny; mówi on sam za siebie i doprawdy zrozumieć nie sposób, jak można nawet w zaślepieniu partyjnem wyzbyć się doszczętnie krytycyzmu i podobny wyrok wydać na siebie. Na obie te odezwy „Bratnia Pomoc" odpowiedziała, wyjaśniając faktyczny stan rzeczy i zamykając zarazem dyskusyę w tej sprawie. Secesjoniści „wzajemniaccy" zgłosili swe przystąpienie do „Bratniej Pomocy", żądając ostatecznego przyjęcia tych 2 warunków, na które „Bratnia Pomoc" w poprzednich pertraktacyach wyraziła zgodę tj. zagwarantowania języka polskiego jako języka urzędowego Towarzystwa, oraz wystąpienia ze Związku St. M. Post. zagr.

Walne Zgrom. „Brat. Pom." warunki te przyjęło, dodając do pierwszego komentarz, że charakter Towarzystwa nie ulegnie przez to zmianie.

Na tem zakończył się rozłam między młodz. postępową, grupującą się w „Brat. Pom." a młodzieżą „narodową" z „Wzajem. Pomocy". Dziś istnieje na technice jedno Tow. humanitarne „Bratnia Pomoc". Partyjna placówka „Czytelni", nic z humanitarnością wspólnego nie mająca, popierana przez garść wszechpolskich klerykałów z p. rektorem na czele, którzy w niej szukają oparcia dla swych rządów na technice, w rachubę braną być nie może.

Lwów, II. Szkoła Realna.

Już od dłuższego czasu nie było na łamach „Promienia" korespondencyi z II. szkoły realnej. A przecież wartoby kolegów zapozna ze stosunkami naszej szkoły, zwłaszcza, że wsławiła się ona sprawą prof. Janika.

Trzeba jednak na wstępie już zaznaczyć, że szkoła nasza nietylko nie jest gorsza od innych, ale i we wielu punktach lepsza. Należy to głównie przypisać wpływowi prof. Janika i będącego obecnie na urlopie dyr. Lityńskiego.

Chciałbym wpierw zapoznać kolegów z echami „przeniesienia" prof. Janika. Młodzież II. szkoły realnej, jak wogóle i cała młodzież

widziała w tym ciężką dla siebie obelgę i, co poraz pierwszy się zdarzyło, młodzież szkolna zwołała wiec w obronie profesora. Przywiązanie swe jednak do prof. Janika okazała najdobitniej VII kl., prowadzona już od szeregu lat przez niego, wręczając mu podziękowanie za jego tylo- letnią pracę i zapewniając, że o ideach przez niego głoszonych nigdy nie zapomni.

Na miejsce prof. Janika przyszedł prof. Pochmarski. Prof. ten okazał się godnym następcą prof. Janika, niestety jednak, lękając się losu jego, nie śmie nieraz z wielką dla swego przedmiotu szkodą, wyrazić „zbyt śmiałych" poglądów.

Co do innych profesorów, to należy zaznaczyć wpływ księdza Głąba, który w zakładzie rządzi, jak szara gęś. „Duszpasterz" i „światłodawca" ten, szuka każdej sposobności, by zohydzić ruchy postępowe i wykorzystuje takie nawet fakty, jak samobójstwo kol. Zwolińskiego, by przypisać to „liberalizmowi, panującemu w społeczeństwie" „Niemojewskich i Świętosławskich" itd.

Wogóle politykomania u naszych profesorów jest dość częsta. Zdarzają się wypadki, że na godzinie języka francuskiego, profesor biorąc przemowę Lamartina przeciw czerwonemu sztandarowi, pali tyradę przeciw naszym towarzyszom z pod „czerwonej płachty". Mybyśmy sądzili, że skoro uczniowi na godzinie politykować nie wolno, powinno to być także i zakazane profesorom.

Teraz przejdę do ruchu młodzieży. Została u nas w ostatnich czasach założona „Bratnia Pomoc". Dyrekcya zachowała się przy tej sposobności bardzo życzliwie, bo nie tylko, że dała pozwolenie na założenie jej, ale jeszcze przyrzekła wspierać ją finansowo.

W tej „Bratniej pomocy" bierze udział cała młodzież. Nazwiska założycieli, kolegów B. F. i M., wybór komitetu ze wszystkich grup młodzieży i przewodniczący kol. M. gwarantują, że „Bratnia Pomoc" będzie zupełnie bezpartyjną i wpłynie na bliższe współżycie kolegów.

Kilka słów chciałbym wspomnieć o kolegach „Zarzewiakach". W naszej szkole przedstawiają się oni znacznie sympatyczniej, niż gdzie indziej. Są oni szczerze niepodległościowi, nieraz nawet bardzo rewulocyjni a przedewszystkiem nie są obłudni. Patrząc na nich i na „Zarzeniaków" z innych szkół można nie wierzyć, że to ta sama organizacya i łatwo można uważać za prawdopodobne pogłoski o bliskim rozłamie wśród nich. Ale i u nich jednostkom samodzielniejszym dolega brak deowości i programu i opuszczają kadry swej organizacyi, by przejść do naszej.

Co do młodzieży promienistej, możemy kolegów zawiadomić, że idea nasza rozwija się dość pomyślnie i zaczyna obejmować coraz szersze kręgi, tak, że możemy patrzyć w przyszłość całkiem spokojnie.

Prom.

Tarnopol.

II. gimnazyum, seminaryum męskie i żeńskie.

Stosunki w gimnazyum naszem, w porównaniu z gimnazyum I-szem przedstawiają się wcale nieświetnie. Przedewszystkiem apatya do wszelkiej pracy umysłowej, brak zainteresowania się najaktualniejszemi sprawami społecznemi i narodowemi, wytworzyły u nas atmosferę bezmyślnego życia, „pour passer le temps". Nie ma najmniejszego ruchu w kierunku stworzenia kół samokształceniowych, wydoskonalenia własnego umysłu i charakteru, pracy wytężonej nad opanowaniem ogromnych zasobów ludzkiej wiedzy.

Najhaniebniejszym objawem owej bezczynności są tajne burszenszafty, kółka „dobrej zabawy" w rodzaju „Unitas" lwowskiej, zatracającej najlepsze siły młodzieży, demoralizującej w najwstrętniejszy sposób u progu życia sam jej kwiat. Dziwnym a jednak stwierdzonym faktem jest, że koła takie zakłada młodzież żydowska, że ona znajduje się w nich w absolutnej większości i że ona wciąga do nich młodzież polską, stając się tem samem czynnikiem demoralizującym wśród ogółu młodzieży.

I jakżeż można się dziwić, że w naszem gimnazyum tak nizki poziom umysłowy? Wszak czas potrzebny do samokształcenia poświęca młodzież na zabawy i pijatyki. Przyczynia się również w wielkiej mierze do wytworzenia tego stanu rzeczy władza gimnazyalna, która nie stara się bynajmniej wcale o założenie jakichś instytucyi umysłowych w rodzaju czytelni, kół, bibliotek itd. Istniała wprawdzie czytelnia kilka lat temu, ale wskutek opieszałości ze strony władzy i braku odpowiednich środków, po krótkim bytowaniu — upadła. Zamiast pracy wytężonej, odczytywania referatów, kłócono się o urzędy, tytuły, zaszczyty, co w końcu musiało doprowadzić do rozbicia. A dyrekcya zadowolona widocznie z tego, nie myśli poraz drugi zakładać czytelni, mimo że brak jej daje się bardzo silnie odczuć.

Było również koło literacko-naukowe, założone przez władzę, ale w wymaganiach swoich wcale nie zachęcające do pracy.

Odczytywano tam referaty z zakresu epok archaicznych, a w każdym razie przedchrystusowych, co naturalnie nie miało najmniejszego związku z zagadnieniami mogącemi obchodzić młodzież. Wszelkie bowiem kwestye ze współczesnej nauki i literatury były wykluczone, bano się by młodzież przypadkowo nie zeszła na zgubne „manowce" socyalizmu i postępowości.

Dlatego też gimnazyum nasze nie grzeszy bynajmniej zbytnim radykalizmem pojęć i odgranicza się chińskim murem od tego wszystkiego, co nie jest syonistyczne albo wszechpolskie. Te dwa tylko kierunki mają tutaj swoich zwolenników — nader licznych.

Syoniści, opanowawszy młodzież żydowską, znajdującą się w naszem gimnazyum w ogromnej wprost liczbie, stworzyli koło, stojące bardzo wysoko, co im przyznać należy, w stosunku do endeckich. Endecya bowiem, która zagarnęła pod swe wyszarzałe sztandary młodzież polską, stoi ogromnie nizko pod względem umysłowym. Nie posiada żadnych wprost wybitniejszych jednostek i pracy prawie żadnej nie prowadzi w kole. Zasila tylko z jednej strony żydowskie koła „dobrej zabawy," z drugiej strony katolickie stowarzyszenie religijne „św. Różańca", założone przez czcigodnego katechetę ks. Maryana Urbę. Robią więc tak, aby „wilk był syty i owca cała". (w odniesieniu do siebie.) Pilnując dobrze prawa swej wyłączności, zatracają w swych organizacyach wszystkich tych z polskiej młodzieży, którzyby przy odpowiedniej pracy mogli dojść do poważnych rezultatów i wyrobić się na dzielne jednostki.

Do ograniczenia pracy umysłowej przyczynia się również nieszczery stosunek profesorów do uczniów, a zwłaszcza system denuncyatorski, rozwinięty tu na wielką skalę przez ks. Urbę. W korespondencyi z I. gimnazyum umieszczono go między tamtymi okazami przez pomyłkę, jest to jednak grzyb zrosły pod względem fizycznym i duchowym z atmosferą „folwarku", (jak nazywają nasze gimnazyum). Wprowadził on tu sławny system denuncyatorski, tak strasznie demoralizujący młodzież. Pupilów swoich doprowadził w tem rzemiośle do zadziwiającej zręczności. Założył bractwo św. Różańca, które ma uduchowić młodzież i podnieść ją do ideału świętych pańskich. Tymczasem stało się ono gniazdem ohydnych denuncyatorów i delatorów, donoszących czcigodnemu kapłanowi o wszelkich przestępstwach „niezdrowo" myślących.

Również profesor języka polskiego p. Rybiński pomaga niestrudzenie nad wykorzenianiem owych „niezdrowych myśli". Tępi on wszelkie „nowe" rzeczy, uważając całą wiedzę i literaturę współczesną za rzecz, co najmniej „zbędną", a każdą myśl głębszą i poważniejszą za „sofizmat".

Pod względem poziomu umysłowego nie odbiegają wcale daleko od naszego gimnazyum, seminaryum męskie i żeńskie. W łonie samej szkoły nie ma żadnych czytelni i żadnych bibliotek, mogących kształcić młodzież i wyrabiać ją intelektualnie. Pozbawieni wszelkich instytucyi, seminarzyści jednej i drugiej płci spędzają drogi czas na miłych zabawach. I tu panują wszechwładnie endecy. Ale w organizacyach niema najmniejszej pracy, żadnych wybitnych jednostek. Ograniczają się ci endecy jedynie do etykiety zewnętrznej, przylepionej im przy wstąpieniu, co ma wystarczyć za pracę i treść wewnętrzną. Wpływ endecyi nie zaznacza się wcale dodatnio i nie doprowadza do najmniejszych, choćby jakich takich rezultatów.

W ogólności działalność endecyi nie wydaje takich owoców, o jakich piszą szeroko, a poziom umysłowy młodzieży, którą oni wychowują w swych organizacyach, jest bardzo a bardzo nizki.

O „moralności" i „sile charakteru" lepiej już chyba nie wspominać. Pisaliśmy już kto to zasila kółka „dobrej zabawy". Są to sprawy bardzo smutne! Więc nierozumiemy zupełnie, czem się chwali korespondent „Teki" i jakiem czołem śmie mówić o „niemoralności" promienistych. Niech pamięta o zdaniu Oskara Wilde'a:

„Ze wszystkich póz — moralna poza jest najnieprzyzwoitszą".

Agni — Manu.

O oraczu.

Jęk miast. Światło, które płynie wśród zwałów kamiennych. Krople płaczące.

Strach opuszczonych wsi. Strach ciemny, ślepy, kaprawemi okienkami chałup, proszący względów wśród niezmierzonej dali.

Jej dreszcz i dygot bolesny. Niezmierzona dal. Pełzną po niej żelazne glisty, buchając dymem i ogniem. Tratują ją gnuśne stopy karnych uzbrojonych hord.

Plugawe życie wzbiera. Parchami mnogiego kamienia gromadzi się i piętrzy w miasto. Aż otwierają się drogi, przejścia, stoki i ścieki kamienne. Trzebiąca zaraza szklistą mątwą świateł, czarnym piachem ludzkiej ciżby, stosem smrodliwych rupieci to: czy się i przewala po stokach, ściekach i kamiennych ulicach.

Kopeć i dym, kurz i smród kładą się jedno na drugiem i tak ulepia się złowonna polepa, która jest miasta niebem.

Wiatr suchymi goleniami prądu, — wiatr zbieżnym-rozbieżnym szkieletem wichrów harcuje, buja i huśta się na sieci zjadliwych wyziewów. Zaś czasem rwie.

Na pałacach kamieniach i łomach wspierają się zimne jego stopy. Pod mocą kiścieni jego trzeszczą dachy. Niby starcze zęby gnijącej żuchwy — chwieją się domy, a tam, ku górze, kręgosłupem pędu piętrzy się wiatr. Giezło dymu i smrodu i jadu drze na strzępy, a strzępy te ciska wokół na niezmierzoną dal bluzgami stęchłej piany.

Na niezmierzoną dal, na szmaragdowe jeziora łąk na płowo-kłose pola, na kosmate lasy — na świat.

Zaś na świecie, z daleka od miasta też nieszczęsny i strudzony zdycha człowiek.

Idzie krasny, z oczyma, niby otwarte wrzody, z ustami, niby niezgojona rana, z robaczywem uchem, które, jak muszla rodzi żółto-zieloną perłę zakaźnej ropy.

Idzie wśród zboża i łąk i lasów, śpiewając smutny, bolesny straszliwy mór swej krwi.

Życie gnije.

Rodzą się pokolenia i mrą i zakopane są w ziemi. Rodzą się mężowie i niewiasty, łączą się w jedno i jako błysk, jako tchnienie przemijają. Robak toczy, szarpie żuje i rwie sparciałe ich ciała.

Ale zakopana wraz z ciałem myśl umarłych przewierciła trumnę i sączy się w głąb, w głąb do środka, do serca ziemi Dyamentowym nurtem, tęczową nicią płyną myśli ludzkie, kreśląc wśród niezgłębionych pokładów błyskawice przyszłego wybuchu. I tam zlewają się w zdrój łaskami obfitujący.

A zatrutą już jest woda — ślina ziemi — jest kwaśną, stęchłą i gorzką.

A przegniły już góry — wielkie zęby ziemi; ognisty gnój je drąży.

A zakażone jest niebo, wyniosłe podniebienie ziemi, mglisty nalot nieustępliwej choroby rospostarł się na jego łukach tęczowych.

I zarażone są podziemia — głębokie dziąsła ziemi — łuszczą się łomem zatrutym.

Nastaje noc przedostatnia.

Lecz wtedy budzi się jezioro, w głębokim osierdziu światła. Czyni się wielka mgła. Dawna, zapomniana śmierć wybucha nowem życiem i tysiącami błyskawic wydziera się w przestworza. Odwieczna myśl, najcichsza córka ziemi Mężem się staje.

Błyskawice światła — to jego włosy.

Stolica wszelkiej prawdy — to jego cudowna głowa.

Huczne grzmoty — to tok jego słów.

Wielkie zorze — to jego oddech Bohater.

Spojrzał-ci on, ramiona na wysokich górach wsparł. Ściągnął swe brwi — komety i zamyślił się.

Zaś w końcu podjął trud. Wyłupał z opoki granatu niebios ostry sierp księżyca, z osi niebieskich pług sprawił, księżycowe ostrze radłem nasadził; do pasów, po których gwiazdy latają, przytroczył chmury — rumaki i sięgając je promieniem słonecznym oborał całą ziemię, że się okryła tysiącem skib.

Między skiby promieniami spojrzeń swych zasiał nowe ziarno stworzenia. Z odwiecznego krzyża doświadczeń bronę złądził, ostre gwiazdy na kolcach umocnił, zbronował cudną swą pracę i tchnął w nią radosny śmiech z dokonanego dzieła.

A wtedy rozprostował osie niebieskie i garścią rozrzucił gwiazdy na pasy ich i księżyc cisnął we wnękę perłową.

W ciszy, w której wstrzymały oddech swój ziemie, drzewa i liście drzew i trawy, odszedł bohater, śpiewając jutrznię nowego życia.

Więc nie jest beznadziejną śmierć wasza, o tchórze, strachem robaczywi.

Bo ziemia wszelką śmierć składa w osierdzie swe. W osierdzie, które jest kolebką bohatera.

Zaś bohater nieba przetrzebi, chmury zaprzęże, słonecznym promieniem je popędzi i na nowo przeorze całą ziemię i nowe życie wetchnie w nią łunami swej źrenicy.

Juliusz Kaden.

Recenzye.

Stefan Żeromski: Sułkowski — Tragedya — Książka. Kraków 1910.

„Sułkowski“ jest tragedyą. Jest nią dlatego, ponieważ główna postać utworu ginie, głęboko i zupełnie uświadamiając sobie wartość czynów, których już dokonała i których dokonać miała w przyszłości. Sułkowski jest tragedyą dlatego, ponieważ przyszło w tym dramacie do konfliktu dwóch sił, których źródło było jedno i to samo. Sułkowski magicznym jest przez miłość swą ku Agnieszce i przez swój los pogrobowca. Lecz jest pogrobowcem i kocha się w Agnieszce dlatego, że jest Sułkowskim. To znaczy, że los jego wyznacza ściśle historyczny przebieg wypadków, że Józef Sułkowski żył tak a nie inaczej. A zresztą St. Żeromskiego było zagadnieniem, d l a c z e g o żył on tak, a nie inaczej. Zagadnienie dziejopisarskie ściąga się także do takiego wywodu, tych nie uwzględnia on w tak szerokim zakresie zasadniczych i szerokich motywacyi, które zmieniając oświetlenie postaci mogą rolę jej zupełnie przeinaczyć, czy to w kierunku jej pogłębienia czy spłycienia. I oto mamy jądro zagadnienia. Chodzi o sposób uzasadnienia postaci historycznej.

Jeśli uzasadnienie owo odbywa się na podstawie szerokiej, jeśli do gestów — że tak powiemy — prywatnych, dołączymy gesta publiczne, postać dramatu wyrasta w tej chwili do potężnych rozmiarów przedstawicielki ogółu tem bardziej, gdy magiczne (naturalne) imię ojczyzny wplata on często gęsto do wątka swoich wypowiedzeń.

Wówczas dzieje się rzecz łatwo zrozumiała, choć mało krytyczna; tych ludzi, którzy o Ojczyźnie dużo mówią, poczyna się za idealnych jej synów uważać. Pomijając słuszne nieraz wypadki (właściwie S u ł k o w s k i jest jednym z nich), wyrabiamy w sobie pewne sankcye na mówienie i używanie wielkich słów, co w rażącej pozostaje dysproporcyi do sfery realizacyi ich, do sfery naszego wpływu. Sułkowski — postać z dramatu Żeromskiego — mówił wciąż o tego rodzaju rzeczach. Chciał losy Polski nosić na swych barkach. Poniósłby je zapewne odpowiednio. Lecz z tego jeszcze nic nie wynika. T e m a t bezpośredni rozważań Sułkowskiego jest ważny tylko ze względu na „Sułkowskiego, jako dzieła sztuki. „Że on ciągle o Ojczyźnie mówi i Polskę, jak relikwiarz wymienia“, z tego nic nie wynika. Powtarzamy to, bo chcemy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo zahypnotyzowania się frazesem. Frazesem zaś jest słowo, przeniesione ze sfery drugiej. Jak w dyskusyi prawników nie będzie nikt używać terminów chemicznych, ani w historycznej, wyrazów z medycyny — z tej głównie przyczyny, że są one tam niepotrzebne, tak samo

jedynie racyonalnem i uzasadnionem jest słów postaci literackich używać wyłącznie tylko w odniesieniu do nich i po przepracowaniu w identycznych sytuacyach współczesności. Wielu zaś ludziom zdało się, że do używania słów Sułkowskiego dlatego są uprawnieni, że je... czytali.

Sułkowski wierzył w swoją siłę. Był on z tych, którzy liczyli siły na zamiary. Zamiar jego był ogromny i przeczysty. Nie znał on innych przeszkód na swej drodze, prócz zebrania odpowiedniej siły. Mierzył ideał koncentracyą siły. Koncentracya była kwestyą czasu i trochę — umiejętności osobistej Sułkowskiego. Nie wiadomo ściśle jaką rolę przypisywał sobie Sułkowski w osiągnięciu ideału. Była ona w każdym razie jedną z naczelnych. Sprawa skomplikowałaby się przez egoizm Sułkowskiego. Mniejsza, że rewolucyjny działacz ma być „bez granic ambitny". (Vide: Mochnacki), lecz tu chodzi nie tylko o osobiste przywary. Egoizm tu oznacza, że Sułkowski jest historycznym Sułkowskim nie meteorytem ideału, którego wskrzesiła w dramacie wola Żeromskiego i kazała mu odpowiadać za różne narodowe zagadnienia. Józef Sułkowski dokonuje pierwszego szeregu czynów (pobyt pierwszy we Francyi, Wschód, podróż do kraju, Zelwa, służba w wyprawie włoskiej Napoleona) — stąd zaczyna się tragedya.

Sułkowski poznaje Agnieszkę. Poznaje jako reprezentantkę obcych, wrogich Sułkowskiemu potęg. Lecz intryga nawiązuje się przejrzyście — oboje są ludźmi. Po pierwszej rozmowie jedyną rzeczą, którą na seryo mieli sobie do powiedzenia, jest wyznanie miłosne. Stosunki jednak były takie, że klęska obojga była jedynem pokutniczem następstwem tego ich przelotnego stosunku. Bo tak jak dla Sułkowskiego, jak dla włoskiej księżniczki czyn (w dodatku czyn jako poświęcenie osobistego szczęścia) był życiem najwyższem. Zarówno Sułkowski, jak i Agnieszka ani razu nie wpadli w wątpliwość, czy takie postawienie sprawy jest słuszne czy też nie. Zakończenie szwajcarskiego aktu, kiedy Sułkowski takie ciężkie wyrzuty czyni księżniczce, księżniczka łamie się dlatego pod ich urojonym ciężarem, gdyż szczerość była dla niej jedynym dozwolonym (dostępnym) czynem. Wchodząc w tajny układ z d' Antraigues'em kłamała samej sobie. A tego ni Sułkowski, ni ona znieść nie mogła. Sułkowski uważa moment odkrycia za odsłonięcie się rzeczywistości tematu, za sen o szczęściu. I sądzi, że było to niejako uosobieniem przelotnem tego, o czem każdy prawdziwy człowiek marzy. Więc wraca spokojnie do swego najwyższego życia i poświęcenia czynu. Gdy Zawilec wstrząsa kawałem jego uniformu, czyni rzecz symboliczną podwójnie: raz jako wyrzut dla tych, którzy go na śmierć wysłali — drugi raz jako świadectwo, że zginął, żyjąc najwyżej: czyniąc. Takiem jest w ogólnych zarysach wytłomaczenie „Sułkowskiego", tragedyi St. Żeromskiego.

K. Miecz.

Peer Gynt, poemat dramatyczny H. Ibsena.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu omawiać szczegółowo wystawienie P. Gynta na scenie teatru lwow., lecz chcemy podać kilka rysów ilustrujących bohatera i ideę poematu — zwłaszcza zmusza nas do tego ta okoliczność, że recenzye pism codziennych albo takiego zamiaru nie miały, lub poprzestawały na niejasnem przedstawieniu treści dzieła. Stanowisko poematu tego w literaturze europejskiej jak i w szeregu dzieł Ibsena powinno także wytłumaczyć niniejszą próbę rozbioru.

Prócz znaczenia specyficznie narodowego, jakie sam autor nadawał P. Gyntowi, tworząc w nim uosobienie narodu norweskiego, bohater poematu jest także podobnie jak Faust, Don Kichot, Don Juan i i. symbolem ducha ludzkiego i jako takiego należy go w głównych zarysach poznać. Należy naszkicować problem zawarty w tem dziele, a wybiegający w istocie swej daleko poza ramy zagadnień tylko narodowych.

W P. Gyncie rozwija Ibsen problem życia jednostki, jej stosunku do społeczeństwa i do siebie samej. Zasadnicza kwestya dotyczy dwóch kryteryów etycznych, z których jedno głosi „bądź zawsze sobą!", a drugie „bądź tylko sobą!" — „tylko na sobie poprzestań." W życiu granica między temi dwoma hasłami jest bardzo niepewna i niejasna.

P. Gynt w swych snach najfantastyczniejszych, w swych gonitwach nadobłocznych i w awanturach miłosnych — nie wiedząc był sobą. Był sobą, gdy śnił na wichrach śnieżnych złoty sen o koronie i o zamku królewskim. Lecz sny królewskie nie wystarczają; budzi się pragnienie wcielenia ich w życie.

Już u Starca z Dowru i w scenie z Krzywym, P. Gynt łamie się. Już w tych snach pojawiają się złowieszcze rysy i pęknięcia: wybiera drugie hasło (hasło Podjadków) i w walce z Krzywym o prostą drogę do celu pada i unosi z sobą w życie broń wygodną, lecz obosieczną: ustępliwość i ugodę. Drugi moment ściśle związany — to w snach tych z bezsiły zrodzone poczucie winy i brak odwagi do dalszego lotu w kierunku prostym do celu. Ostatni swój sen — Solwejgę rzuca i idzie w świat, by po okolnych drogach zbliżyć się do celu: do korony królewskiej. Bezsiła rodzi poczucie odpowiedzialności: by zaścić ten sen ostatni o szczęściu, trzeba skruchy — tak rozumuje P. Gynt — i żmudnego odbudowania siebie samego; by dojść do aktu skruchy i do przetworzenia siebie trzeba... czasu i cierpliwości — tej jednak P. Gynt nie posiada. Tak bezsiła uzasadnia samą siebie i ucieczkę od snu, w którym był i do końca życia niezmienny przechował się on sam. Następnie bezsiła ta rodzi sankcyę dla siebie w postaci poglądu fatalistycznego.

P. Gynt nie tworzy życia i w tem znaczeniu nie błądzi ani nie postępuje zgodnie z samym sobą, lecz wiernie przeżywa zda-

rzające się przygody, które znajdują swe uzasadnienie w każdej chwili modyfikowanym „sytuacyjnym światopoglądzie“. Jest kretem ślepym i zakopanym w ciasnym kręgu swych przygód, jest egoistą, którego całą winą jest połowiczność i bezsiła. Nie dorasta nawet do wielkiej przewiny, popełnia tylko szereg grzechów bezbarwnych. By dokonać wielkiej przewiny, trzeba siły — dowodzi Odlewacz guzików...

Gdy wraca po tułaczce na schyłku życia do ojczyzny — po spalonym lesie gonią go szepty słów, które winien był zwiastować, — jęki pieśni, które miał z duszy wyśpiewać i skargi czynów niedokonanych...

S. F.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Autorce „Gwiazdor i dziecko“: Nie umieścimy. Lepiej było posłać do „Promyka“.

Gazecie wieczornej.

We Lwowie powstał nowy dziennik: Gazeta wieczorna, i w drugim dniu swego istnienia dała artykuł, świadczący o tem, że współpracownicy bardzo nędznie orjentują się w zadaniach przeciwnych im stronnictw. Artykuł zatytułowany „Socyalmilitaryzm“. Ze zgrozą notuje autor fakt, iż w P. P. S., gdzie pełno wywodów o zgubnych skutkach militaryzmu, zaczyna krążyć coraz silniej hasło: wstępujmy do wojska! Ten Wallenrodyzm — jak się wyraża nieznany autor artykułu — może sprawić olbrzymie spustoszenia wśród młodzieży. Na poparcie tego przyłącza autor nawet przykłady.

Jakże krótkowzrocznym jest ten pan z gazety wieczornej! Mam wrażenie, że urodził się po 1905. roku, a już najelementarniejszej nawet literatury socyalistycznej nie zna wcale.

Zdaje mu się, że to wstępowanie do wojska ma być sportem podobnym jak łyżwiarstwo czy turystyka, z tą tylko różnicą, że jest polecane przez socyalistów. Zapomina autor, że wyznawanie idei antymilitarnej bynajmniej nie wyklucza uznania rewolucyi, jako jedynego środka zdobycia praw i bytu. A do rewolucyi nie może chyba nikt iść wyłącznie z ideą karabinem wiecznie zamkniętym, bo go otworzyć nie może. Dziwna arcydziwna ignorancya!

Kolegom „Zjednoczeniowcom“ w Złoczowie.

Waszego sprostowania w tej formie, w jakiej je posyłacie, umieścić nie możemy z następujących powodów:

1) Jak sami przyznajecie, jest to obrachunek osobisty a na sprawy osobiste na łamach naszego pisma nie było nigdy i nie będzie miejsca.

2) Zarzucacie naszemu korespondentowi denuncyatorstwo, wymieniając równocześnie po nazwisku kolegów z organizacyi. Zresztą ko-

respondencye przegląda Redakcya i umie odróżnić to co można, a czego nie można pisać.

3) Zdaje się, że dowolnie naciągacie fakta podane w naszej korespondencyi. Skąd np. wiecie, że nasz korespondent pisał o „drugim“ a nie właśnie innym wiecu, do których się przyznajecie?

4) Nauczcie się najpierw sami logicznie rozmawiać i pisać, będziecie wtedy mogli zarzucać brak logiki innym. Ze znaczenia tego wyrazu nie zdajecie sobie chyba sprawy.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Z spółki nakładowej „Książka“ w Krakowie (ul. Straszewskiego l. 20).

1. Daniłowski Gustaw: W miłości i boju. Nowele. Kraków 1911. Cena 3 K. 20 hal.

2. Rygier — Nałkowska Zofia: Narcyza. Powieść. Kraków 1911. Cena 5 K.

3. Sieroszewski Wacław: Bajki.

(Treść: Przygoda tygrysa. W minach, Inwalidzi. — Dany wiatru północnego). W ozdobnej oprawie. Winieta okładkowa rysunku Jana Remkowskiego — w tekscie 49 rysunków Jana Małachowskiego — Kraków 1910. Cena 6 Koron.

4. Grądzielski K.: Dzieje literatury polskiej. Kraków 1911. Cena 5 Koron.

Z wydawnictwa „Życia“ w Krakowie (ul. Straszewskiego l. 20).

1. Zawierucha Stan. Powstanie Kościuszkowskie Kraków 1910. Cena 1 Kor. 30 hal.

2. Stan dzisiejszy organizacyi socyalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII. Międzynarodowym Zjeździe w Kopenhadze. — Kraków 1910. — Cena 1 Kor. 80 hal.

3. J. W-i Królestwo Polskie jako teren strategiczny. Kraków 1910. Cena 3 korony.

4. Regulamin musztry: „Związku strzeleckiego“ i elementarna taktyka piechoty. Z 5 tablicami w tekście. Kraków 1911. Cena 2 Korony.

5. Materyały do historyi P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. Tom II, Rok 1898 — 1901.

6. Limanowski B. Dr.: Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku. Kraków 1910. Cena 60 hal.

Prócz tych dzieł otrzymała Redakcya „Promienia“ szereg zeszytów:

1. **„Odrodzenia“** organu Związku stowarzyszeń współdzielczych — wychodzącego we Lwowie pl. Smolki l. 4. pod Redakcyą **Edwarda Milewskiego.**

2. **„Życia“** Tygodnika politycznego społecznego i literackiego pod redakcyą **Gustawa Daniłowskiego** — we Lwowie ul. Dwernickiego 11 a.

3. **„Prawa ludu“** — tygodnika — organu polskiej partyi socyalnodemokratycznej (Galicyi i Śląska) pod redakcyą **J. Klemensiewicza** — w Krakowie ul. Zwierzyniecka l. 10.

4. **„Zarzewia“** pismo polskiej młodzieży kształcącej się — we Lwowie ul. Mikołaja 16.

5. **„Przedświtu“** Miesięcznika polityczno-społecznego — Organu Polskiej Partyi Socyalistycznej — pod redakcyą **Al. Wrońskiego** — w Krakowie ul. Straszewskiego l. 20.

Od Wydawnictwa.

XIII. rok istnienia rozpoczyna „Promień“ niniejszym zeszytem. Niestety, z powodów od Redakcyi niezależnych, pojawia się on ogromnie spóźniony i nie w tej treści jaką pierwotnie miał zawierać.

Stosując się do życzenia wielu Kolegów rozszerzamy dział korespondencyi. Nadto w każdym zeszycie pojawiać się będą artykuły, które kolegom w kołach samokształceniowych mogą być bardzo przydatne. Wprowadzamy stały dział ekonomiczny, mający kolegów zaznajamiać ze stanem obecnym i kierunkami w tej nauce.

Redakcya naszego pisma zawsze uwzględniała z całą gotowością życzenia i zarzuty kolegów. Uważamy, że powinni tu znaleźć głos wszyscy, którym nasze życie nie jest obojętnem. Tej metody trzymać się będziemy w przyszłości.

Wszelkie artykuły, jakoteż korespondencye etc. prosimy nadsyłać pod adresem, podanym w nagłówku zeszytu.

Treść zeszytu:

1. M. W. K... W czterdziestą rocznicę... 2. Edward Milewski: Stowarzyszenia spożywcze. 3. (K. S.) Współczesna literatura militarna. 4. Les.: Ostatnie zjazdy młodzieży... 5. Ruch wśród młodzieży uniwersyteckiej (wraz z odezwą Leodyjskiego „Głównego Zarządu Związku Stowarzyszeń Młodzieży Niepodległościowo-Postępowej“.) 6. Korespondencye: a) Ze szkoły handlowej w Łodzi, b) z Petersburga, c) ze Lwowa, — Politechnika, d) ze Lwowa II. Szkoła realna, c) z Tarnopola — II. gimnazyum, seminaryum męskie i żeńskie, 7. Juliusz Kaden — O oraczu (nowela). 8. Recenzye: a) K. Miecz. „Stefan Żeromski: — Sułkowski“ b) S. F. Peer Gynt — poemat dramatyczny H. Ibsena 9. Odpowiedzi Redakcyi. — 10. Książki nadesłane do Redakcyi. — 11. Od Wydawnictwa. 12. Treść Zeszytu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**

„Drukarnia Podolska“ Józefa Stepka w Tarnopolu